

1994 / grudzień / nr 34

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU



# Informator

Nr 34

Skawina, grudzień 1994 r.

Czopek i Ludwik Sorosiński, przechowując swoje gołębie przez całą okupację i narażając się na poważne niebezpieczeństwo.

Po wojnie oddział w Skawinie wznowił działalność. Wzrosła liczba członków oddziału zarówno w mieście, jak i w okolicznych miejscowościach. Obecnie oddział zrzesza 86 członków, którzy są mieszkańcami: Skawiny, Jeziorzan, Ściejowic, Rącznej, Piekar, Tyńca, Zelczyny, Jaśkowic, Chorowic, Bukowia, Radziszowa, Brzezinki, Kryspinowa.

W skład pierwszego po wojnie Zarządu Oddziału weszli: Ludwik Sorosiński (prezes) oraz Stanisław Galaciński, Jan Czopek, Józef Knapczyk, Emil Szklarski, Feliks Pająk i Zygmunt Chmielek.

W pierwszym powojennym sezonie lotowym z najdalszego lotu ze Szczecina zwycięzcą został gołąb p. A. Stoczka, który trasę 526 km przeleciał z szybkością 1040 m/min. Dwa następne miejsca zdobyły gołębie J. Czopka.

W latach 1946–1994 gołębie skawińskie leciały z różnych miejscowości. Najdalej położonymi miejscami startu były: Londyn (ujście Tamizy) 1960 r. (1300 km), Morze Północne 1969 r., Aachen 1959 i w innych latach, Skagen 1966 r.; Wyspy Fryzyjskie, Harlingen (Holandia), Bukareszt, Monte Cassino, Barcelona. Warto też przypomnieć zwycięzców najtrudniejszych lotów. Z Londynu najszybciej przyleciał gołąb Władysława Sroki, z Monte Cassino — Stanisława Ozoga i z Barcelony — Leszka Ryby.

Członkowie Oddziału zajmowali zaszczytne czołowe miejsca zarówno w poszczególnych lotach, jak i w wyłanianych systemem punktowym rankingach okręgowych i krajowych. Przykładowo w roku 1957 w grupie trzydziestu najlepszych członków okręgu krakowskiego, liczącego wówczas w starych granicach ponad 3000 członków, znaleźli się jako pierwszy przodownik St. Galaciński, 8. — przod. T. Małysa, 13. — J. Stoczek, i 29. — J. Czopek.

Rekordowa liczba hodowców z Oddziału Skawina znalazła się na liście ogólnopolskiej, obejmującej ocenę rezultatów lotowych około 45 000 hodowców. Na liście tej znaleźli w roku 1987: 27. Józef Leśniak, 39. Kazimierz Liskiewicz, 41. Tadeusz Małysa, 45. Marian Samek, 103. Marek Nazim, 150. Leszek Ryba, 154. Jan Świdowski, 164. Marian Sroka, 206. Tadeusz Rosek, 214. Józef Baran.

W ostatnich dwóch latach zarysowała się przewaga hodowców zamieszkałych poza Skawiną; i tak w roku 1993 mistrzem Oddziału został Jerzy Kapusta z Kryspinowa przed Stanisławem Kowalówką z Brzezinki, Józefem Wyką z Przytkowic, Tadeuszem Małysą ze Skawiny i Marianem Sroką ze Skawiny. W tymże roku w trzydziestce okręgu Kraków znaleźli się Jerzy Kapusta, Tadeusz Rosek i Tadeusz Małysa. W roku 1994 mistrzem oddziału został Tadeusz Rosek z Rącznej, przed J. Kapustą z Kryspinowa, St. Bielem z Piekar, J. Moskałą ze Skawiny i M. Sroką ze Skawiny.

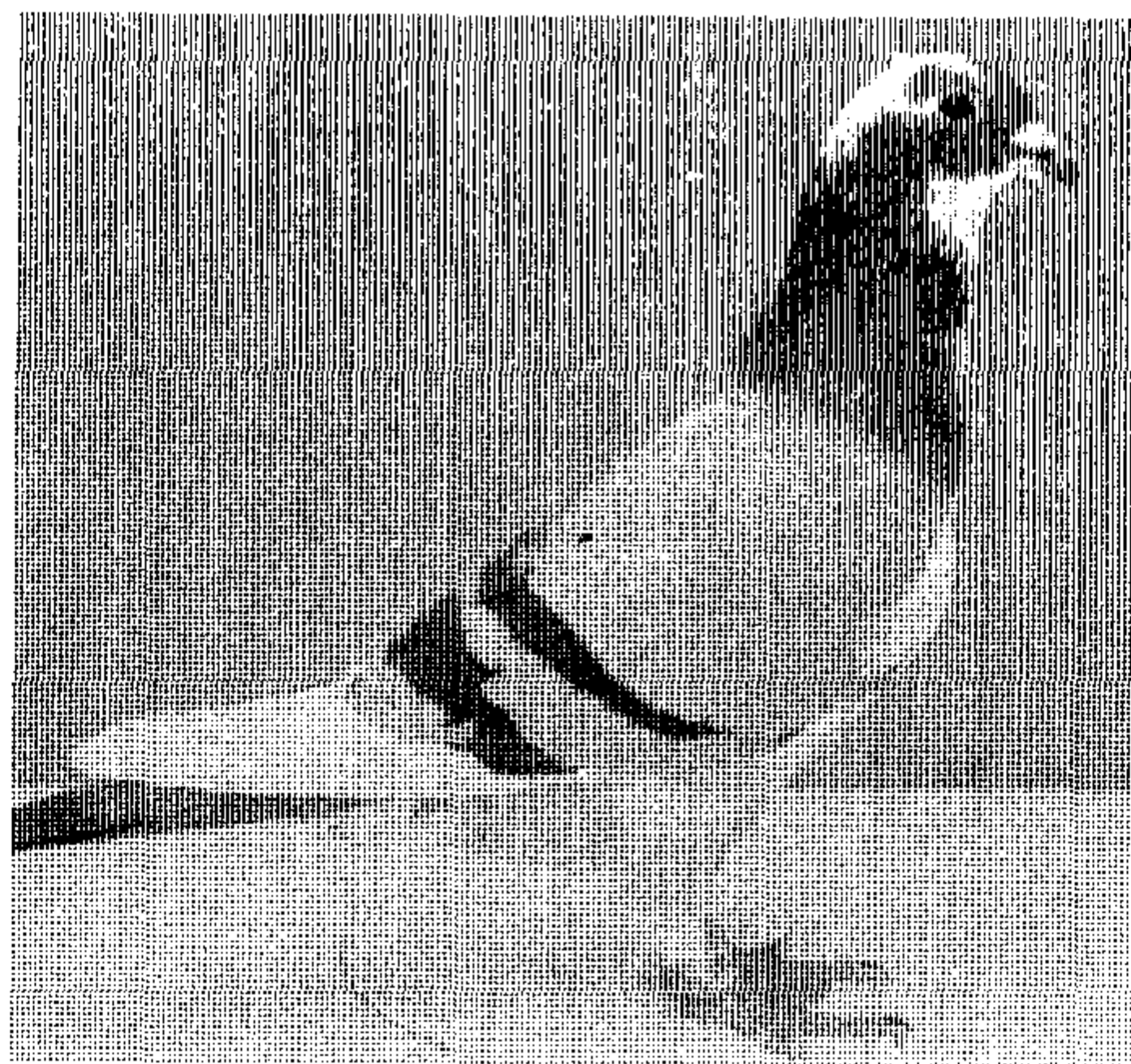
Od roku 1983 funkcje prezesa Oddziału pełni Jan Nazim, czterokrotny mistrz lotowy. Wspomagają go aktualnie członkowie zarządu: K. Liskiewicz, M. Nazim, L. Maj, M. Sroka. Z dumą mówią członkowie zarządu, że w ostatnim dziesięcioleciu oddział staraniem wszystkich członków wzbogacił się o nową kabinę do prze-

wozu gołębi, a także o dwie wiaty do przechowywania sprzętu lotowego. Wydawałoby się, że członkowie oddziału pracują indywidualnie na swoje wyniki. Okazuje się, że wcale tak nie jest. Chociaż stan członków ulega licznym zmianom i jest bardzo zróżnicowany pod względem wieku, wykształcenia i zawodów, hodowla gołębi stanowi mocny czynnik integrujący. Takich przykładowych więzów koleżeństwa i wzajemnej serdeczności nie widzi się często w innych grupach społecznych. Szczególnie wzruszające są chwile rozstania ze zmarłymi członkami. Kiedyś ostatni salut oddawały wypuszczane gołębie. Obecnie liczne grono kolegów zawsze żegna tych, którzy odchodzą.

Dlaczego więc hodują gołębie? W zasadzie mówi się o relaksie i odpoczynku, ale także o satysfakcji, jaką daje wyhodowanie gołębia i osiągnięcie zwycięstwa. Pan Józef Leśniak, jeden z najstarszych stażem hodowlanym, stwierdza że od dziecka kochał zwierzęta i dlatego też hoduje gołębie, a hoduje je od 1946 r. W tym czasie gołębie jego zdobyły 346 dyplomów i ponad 35 tytułów mistrzowskich. Przy gołębiach odpoczywa, ale w pracach hodowlanych dzielnie wspomaga go żona, za co jest jej serdecznie wdzięczny. Osiągnął w sporcie gołębiarskim wszystko, co było do zdobycia. Na krajowych listach najlepszych hodowców nazwisko jego figurowało 4 razy: w roku 1966 na 123 miejscu, w 1974 na 6, w 1987 na 24 i w 1988 na 21 miejscu. W latach 1962–1988 pełnił funkcję skarbnika, wiceprezesa i prezesa okręgu krakowskiego, a w latach 1968–1972 był wiceprezesem Zarządu Głównego.

Tyle wspomnień. Żegnamy do następnego jubileuszu!  
„Dobry lot”

*Wspominał: TM*



*Gołąb J. Leśniaka — czterokrotny reprezentant Krakowa na wystawę krajową*

## Szlakiem kadrówki

**M**ijający 1994 rok pełen był ważnych historycznych rocznic. Między innymi 6 sierpnia br minęło 80 lat od dnia wymarszu Pierwszej Brygady Józefa Piłsudskiego z Krakowa w kierunku Kielc. 6 sierpnia 1914 roku to data bardzo ważna. W tym dniu, po latach niewoli, załóżek przyszłego Wojska Polskiego — I Kompania Legionów — wyruszyła z Oleandrów, by po czterech latach ciężkich walk powstać mogła odrodzona, niepodległa Rzeczpospolita Polska.

6 sierpnia 1914 r. o świcie, maszerując przez Michałowice na Miechów, kompania osiągnęła granicę między zaborami austriackim i rosyjskim. Zwalenie słupów granicznych było pierwszym aktem wojennym oddziału polskiego skierowanym przeciwko jednemu z zaborców.

Nowo powstałe Wojsko Polskie strudzone wojną wyzwolenczą z lat 1914–18, bardzo słabo uzbrojone, mało liczebne, już w 1920 roku stawić musiało czoło nawale bolszewickiej pragnącej zawładnąć naszym krajem.

W szeregach Legionów Polskich walczyli również skawiniacy. W sierpniu 1914 roku grupa członków Towarzystwa Gimnastycznego Sokół udała się ze Skawiny do Krakowa, by dołączyć do Legionów Józefa Piłsudskiego. Mieszkańców Skawiny, Kopanki, Korabnik, Rzozowa, Samborka i Sidziny, którzy polegli w walkach pierwszej wojny światowej, upamiętniają tablice umieszczone w przedsionku Kościoła Św. Św. Szymona i Judy Tadeusza. Obok obrazu Matki Bożej Skawińskiej na trzech tablicach wypisane są ich nazwiska i rok śmierci.

Na pamiątkę wymarszu Pierwszej Kompanii w latach 1923–1939 corocznie, z wyjątkiem roku 1934, odbywał się „Marsz Szlakiem Kadrówki”. W dniu 6 sierpnia wyruszano z Oleandrów do Kielc w pełnym rynsztunku wojskowym. W „Marszu...” udział brali ochotnicy, członkowie Związku Strzeleckiego, również mieszkańcy Skawiny: Bolesław Kozdęba, Jan Ocetkiewicz, Ludwik Pająkowski.

Tradycję „Marszów Szlakiem Kadrówki” wznowiono w 1981 roku.

Pan Andrzej Kurkowski napisał wiersz obrazujący zmagania żołnierzy na frontach 1914–1920 r., poświęcony pamięci płk. Mariana Raczyńskiego, który walczył w szeregach Legionów podczas I wojny światowej i później jako oficer Wojska Polskiego także w wojnie z bolszewikami.

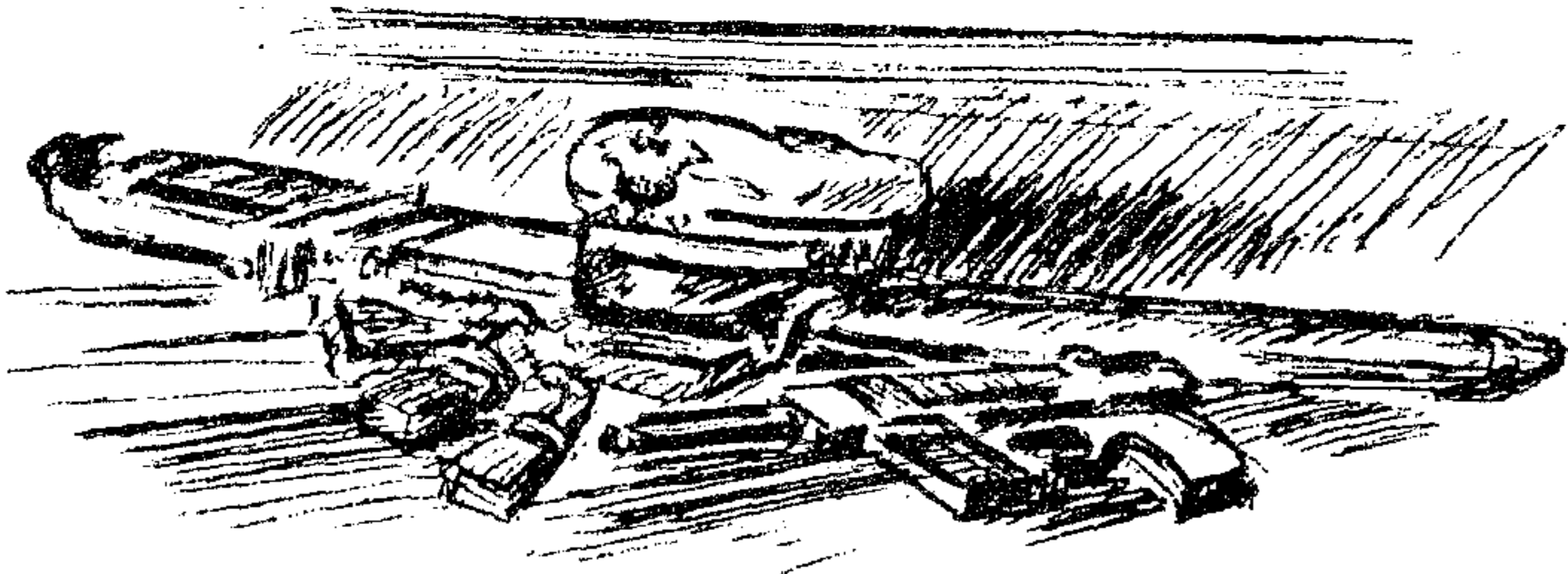
Wiersz ten zamieszczamy w niniejszym Informatorze.

(Żona płk M. Raczyńskiego, Anna, magister farmacji, była właścicielką „Apteki pod Gwiazdą” w Skawinie przy ulicy Słowackiego).

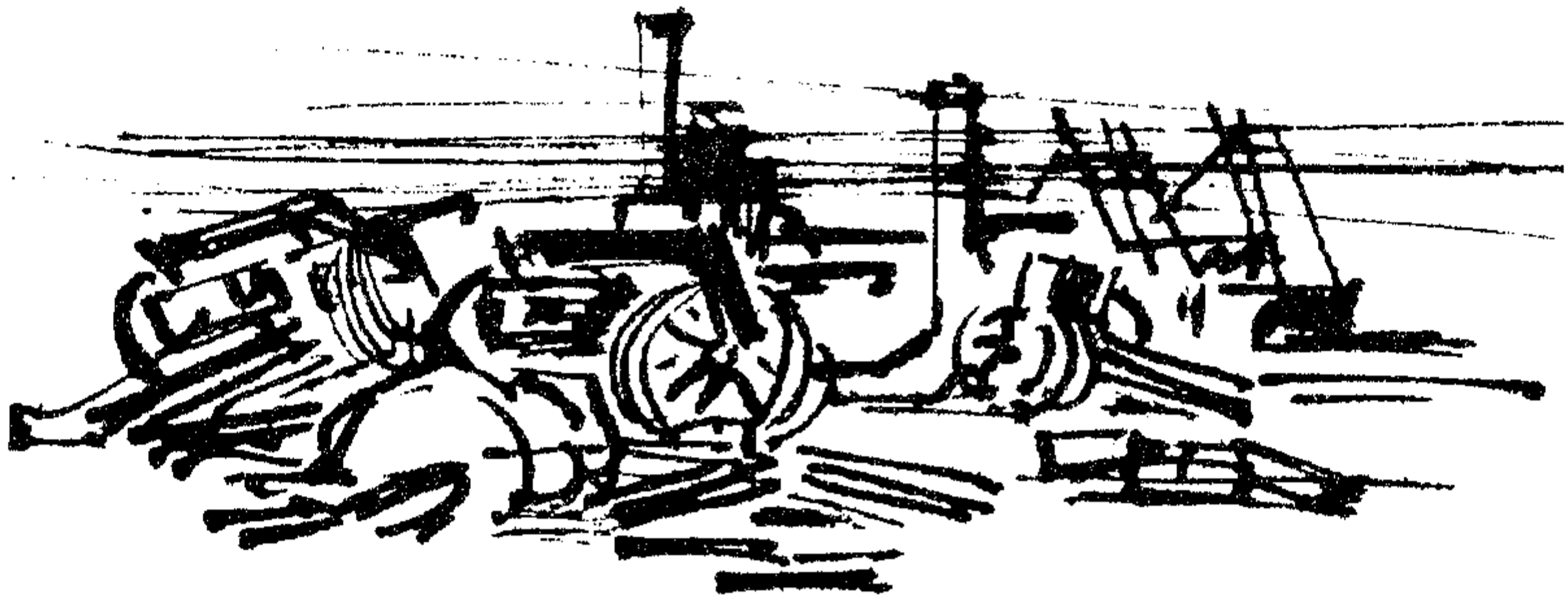
*oprac. Wiesław Stec*

# Pamięci pułkownika Mariana Raczyńskiego,

oficera Piątego Pułku Legionów Polskich, uczestnika trzech wojen: z Rosją,  
z Ukraińcami, z bolszewikami, niegdyś obywatela miasta Skawiny

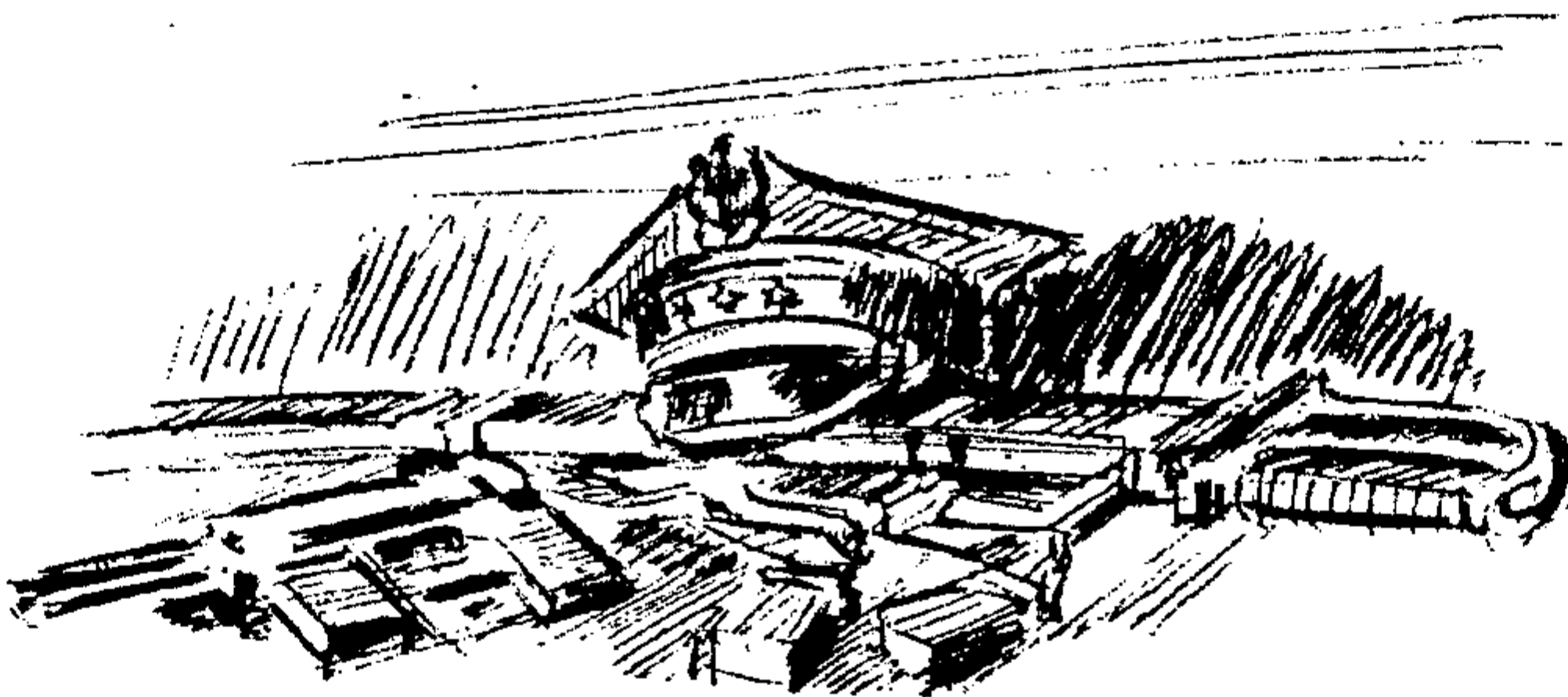


Twardy, siwy i hardy.  
Czapkowali mu mali;  
A gosposia mówiła: pułkownik.  
    Życie go nie głaskało.  
    Wojen przeszedł niemało.  
    Piłsudskiemu przysięgły wojownik.  
Bo tak to, bracie, bywa,  
Kiedy człeka porywa  
W tryby twarda, okrutna historia...  
    Żagiew, zbrodnia, pożoga!  
    Trup nieznany, triewoga!  
    A na koniec — wojenna wiktoria!  
A na koniec — wojenna wiktoria!  
Święto! Hosanna! Gloria!  
„Wyrwa”! „Roja”! „Belina”!  
Ułan! Konik! Dziewczyna!  
„Orkan”! „Szreniawa”! „Wieniawa”!  
„Żegota”! „Zyndram”! „Sława”!  
    Hej strzelcy! A bij! A rąb!  
    „Dąbrowa”! „Olszyna”! „Dąb”!  
Krzyże dębowe — szeregiem...  
Zardzewiałe, pocięte pancerze —  
Polegli, nieznani żołnierze —  
    Więc trąb! Więc trąb!  
    Strzelecka trąbko w dal!...  
    A bij! A rznij! A kłuj! A rąb!...



Z dymów czarnych, co nisko  
Kryją pobojowisko,  
Doły trupie, ryszunki rozbite,  
Wyszedł żołnierz jak z piekła.  
Krew na mundur pociekła.  
Krzyż! Za wolność! Od Rzeczypospolitej!  
Krzyż za wolność!... Za życia...  
Bo u nas od powicia  
Hekatomby, pożogi, niewole...  
słuchaj dziewczeczko...  
Tu było miasteczko...  
A bliscy? Pobici... Tam... W dole...  
On to przeszedł za młodu,  
Z morderczego pochodu  
Wyniósł ciało bliznami okryte.  
Było... minęło... nadchodzi?...  
Czytajcie historię młodzi.  
Historia est magistra vitae.

*Andrzej Kurkowski*



## Szansa sprzed dziewięćdziesięciu lat

**W** 1904 roku ówczesny Galicyjski Sejm Krajowy podjął uchwałę o budowie zakładu dla umysłowo chorych. Zakład taki miał powstać w pobliżu Krakowa i właśnie Skawina brana była pod uwagę przy ustaleniach lokalizacji. Istniejący oddział dla chorób umysłowych przy Szpitalu św. Łazarza w Krakowie nie mógł objąć opieką wszystkich wymagających leczenia, brak było pomieszczeń, nie było tam również pracowni do prowadzenia szerszych badań nad tymi schorzeniami.

Postanowiono więc wybudować specjalistyczny zakład, odpowiednio wyposażony i rozbudowany, mogący pomieścić około 500 chorych.

Ogólne warunki, jakim odpowiadać winien zakład dla umysłowo chorych, określił urząd zwany Wydziałem Krajowym. Miał to być teren w zachodniej Galicji, położony w pobliżu miasta powiatowego, w niedalekiej odległości od stacji kolejowej, o powierzchni około 100 morgów. Wymagana była możliwość korzystania z wody pitnej oraz możliwość założenia kanalizacji. Miastem odpowiadającym stawianym wymogom była właśnie Skawina.

Celem przeprowadzenia rozeznania przyjechał do Skawiny lekarz chorób nerwowych i umysłowych dr Stanisław Jankowski. Znalazł tutaj miejsce odpowiadające warunkom i swoje spostrzeżenia opisał w specjalnej wydanej we wrześniu 1904 r. broszurze. Oto co pisał pan doktor:

„Obszar proponowany pod budowę, który kilkakrotnie obszedłem, jest własnością gminy Skawińskiej, obejmuje około 85 morgów ziemi uprawnej, położonych w jednym kompleksie wzdłuż drogi Radziszowskiej. Leży on na południe od miasteczka Skawiny i graniczy z jej domami i bezpośrednio z miejską targowicą.

Aby z dworca kolejowego dostać się do tego obszaru, trzeba przejść przez całe miasteczko — a odległość ta wynosi, wolnym idąc krokiem, około 12 minut, odległość terenu od rynku miasteczka zaś wynosi około 6 minut. Dodać należy, że cała droga jest szeroką, bardzo dobrze utrzymaną, bez wybojów lub znaczniejszych spadków i wzniesień. Granice tego obszaru stanowią: od zachodu gościniec idący wzdłuż całego prawie długiego boku terenu, od wschodu grunta plebańskie, od południa częściowo droga Radziszowska, częściowo zaś pas gruntów włościańskich około 15 morgów mierzący, od północy targowica miejska i łąki.

Konfiguracja terenu jest nieco falista, zasadniczo stanowi on w całości lekki stok wzgórz ku drodze na zachód opadających, a sam składa się z trzech niskich i płaskich pagórków, przeciętych w swej pierwszej trzeciej części płytkim wąwozem, którym płynie strumyk wpadający pod murowanym mostem na drodze do Skawinki, rzeki po drugiej stronie drogi płynącej”.

Dalej pan dr Jankowski pisze, że 8/10 tego obszaru zajmują pola uprawne zajęte przez łany pszenicy i ziemniaków. Oprócz tego znajduje się na tym terenie roz-

rzucanych kilka morgów młodego lasu szpilkowego i pięknej olszyny, z której miejscami strzelają w górę wysokie, z dala widoczne świerki — na końcu południowo — wschodnim lasu szpilkowego, graniczącego z większym lasem plebańskim i z całym szeregiem lasów ku wschodowi położonych.

Następnie pisze on: „Badając dalej teren znalazłem w jego najniższym punkcie płytką, widocznie świeżo cembrowaną studnię, która według objaśnień służyła do próbnego nabierania wody; woda ta była rozbieraną chemicznie w c.k. Zakładzie dla badania środków spożywczych w Krakowie i została uznana za zdatną do picia”.

W dalszej części książeczki znajduje się opis rzeki Skawinki, w którym stwierdza, że rzeka płynąca po drugiej stronie drogi położona jest w stosunku do niej bardzo nisko i w czasie powodzi woda kieruje się nie na drogę, lecz na brzeg lewy znacznie niższy.

Dr Jankowski zauważony jest Skawiną i okolicą i w ten sposób wyraża swoje odczucia: „Z samego obszaru roztacza się piękny widok na miasteczko, nad grupą domów góruje strzelista wieża kościelna z niszami polichromowanymi projektu p. Ekielskiego — po drugiej stronie Skawinki widać rozległe lasy: miejski i prywatne; z punktów wyższych czerwienieją w dali po drugim brzegu Wisły budynki szkoły rolniczej w Czernichowie — a na krańcu widnokregu oko spoczywa na górze Bielańskiej, ukoronowanej wieżami klasztoru i na kopcu Kościuszki.

W bliższym i dalszym promieniu siedzib ludzkich, fabryki itd. zupełnie nie ma, a ten brak sąsiedztwa i otoczenie lasami daje się dokładnie odczuwać — powietrze wszędzie czyste, świeże, w południowej części terenu przepojone balsamiczną wonią sąsiednich lasów szpilkowych”.

Faktem jest, że w 1904 roku nie było jeszcze w Skawinie fabryk, gdyż budowę ich rozpoczęto w roku 1909–1910. W jakże odmiennym środowisku żyjemy obecnie! Z Gubałówki widać dymiące kominy, wszechobecne samochody rozsiewające spaliny — nad miastem unosi się smog. Żyjemy nie w 1904 roku, lecz dziewięćdziesiąt lat później. Skawina stała się miastem rozległym, przemysłowym, liczba mieszkańców przekroczyła 24 tysiące.

Autor broszury proponował budowę zakładu dla umysłowo chorych w postaci kilku pawilonów. Między pawilonami przewidywał założenie ogrodu, który uprawiany byłby przez kuracjuszy. Młody las rosnący w pobliżu proponował zamienić w park dla chorych. Tak urządzony teren miał sprawić, że chorzy nie mieliby uczucia zamknięcia murami. Następnie zauważa, że pochylenie terenu winno ułatwić zdrenowanie i skanalizowanie, a istniejące źródelka przez ujęcie w studnię mogłyby zapewnić wodę zdatną do picia. Dostateczną ilość wody można by otrzymać wykopawszy studnie o głębokości 8–9 metrów.

Dalej dr Jankowski wymienia zalety Skawiny, mówiąc, że jest to czyste i schludne miasteczko liczące 2000 mieszkańców, posiada własną rzeźnię pozostającą pod dozorem miejscowego weterynarza, a najbliższa okolica zaopatrzyć może zakład w nabiął, drób i jarzyny. Przez Skawinę przechodzi linia kolejowa z Krakowa do Suchej z odgałęzieniem do Oświęcimia. Bliskość dworca kolejowego ułatwi zain-



teresowanym rodzinom odwiedzanie chorych. Autor tak się wypowiada: „Dzięki wyśmienitej komunikacji tak kołowej, jak i kolejowej, podróż ze Skawiny do Krakowa trwa około 50 minut, a dodać należy, że dziennie mamy 6, a w lecie 7 pociągów tam i takąż samą ilość z powrotem o wszystkich porach dnia i nocy. Taka ożywiona komunikacja ze stołecznym miastem, nie tylko uprzyjemni personelowi zakładowemu jego ciężką i odpowiedzialną pracę, ale lekarzom zakładu ułatwi dostęp do kliniki i zakładów naukowych. [...] Na miejscu w Skawinie jest urząd pocztowy i telegraficzny, przez miasteczko biegnie telefoniczna linia międzymiastowa Kraków — Wiedeń; zwrócić muszę uwagę na jedno tylko, a mianowicie na istnienie Sądu powiatowego w Skawinie, którego siedziba ułatwia w wysokim stopniu prawny stosunek między zakładem a władzą opiekuńczą. Nie wszystkim bowiem wiadomo może, że według ustawy przyjęcie każdego chorego do zakładu zgłoszonym być musi natychmiast do sądu pierwszej instancji; władza ta wyznacza komisję sądowo-lekarską, celem zbadania stanu umysłowego przyjętego chorego, a ewentualnie wyznacza mu kuratora, chory pod kuratelę nie wzięty, pozostaje przez czas pobytu w Zakładzie pod opieką sądową.”

D E K R E T.

Ck. Sąd powiatowy w Skawinie mianuje Wielmożnego Pana Dra. Stanisława Maszewskiego w Skawinie zamieszkałego lekarzem sądowym i doręczając Mu niniejszy dekret, potwierdza się, że Wny. Pan Dr., Maszewski wykonał w tut. Sądzie przysięgę dla rzeczoznawców przepisaną.

O. K. Sąd powiatowy Oddział III.

Skawina dnia 17 lipca 1906



*Batyjs*

Samo miasto Skawina odnieść miało też liczne korzyści z budowy Zakładu, gdyż mieszkaliby tu lekarze w nim zatrudnieni, a wielu mieszkańców miasta mogłoby tam uzyskać stałą pracę. Sklepy i zakłady rzemieślnicze miałyby większe obroty.

Na zakończenie przytoczyć pragnę jeszcze raz słowa dra Jankowskiego:

„W czasie moich wycieczek do Skawiny widuję budowę obszernego stosunkowo gmachu, przeznaczonego na pomieszczenie miejscowego «Sokoła» i budowanego — jak miejscowa tradycja niesie — na fundamentach starego zamczyska z czasów Kazimierza W. pochodzącego. Kwestya archeologiczna nie do mnie należy i przekracza ramy i cel tego szkicu — choć wiadomem mi jest, że Skawina przywilejem Kazimierza W. z r. 1364 otrzymała nadania prawa magdeburskiego — dla mnie

ważniejszym był ten fakt, że cała budowa gmachu «Sokoła» powstaje z miejscowego materiału i miejscowe siły je wznoszą. Na miejscu bowiem w Skawinie jest cztery cegielnie, wybornego piasku do budowy dostarcza sąsiednia Skawinka, stare łomy Tynieckie, o pół mili prawie odległe, zaopatrują Skawinę w kamień pierwszorzędnej jakości — a ręk do budowy znajdzie się w samej Skawinie i w sąsiednim Radziszowie pod dostatkiem. Sądzę tedy, że miejscowe stosunki, łatwość dostarczenia materiału i bliskość jego źródeł obniżyć muszą kosztą samej budowy”.

Dlaczego więc nie doszło do realizacji przedmiotowej inwestycji służby zdrowia? Powód był prosty. Na budowę w Skawinie zakładu leczniczego dla umysłowo chorych nie zgodziła się Rada Miasta. Podobnie projekt budowy w Skawinie koszar dla wojska nie uzyskał zgody Zarządu Miasta. Jak wiemy, tak szpital, jak i koszary wojskowe wybudowano w pobliskim Kobierzynie.

*oprac. Wiesław Stec*

## Błękitna Kolęda

Ktoś miłowany tu przyjdzie — dobre obejmą nas ręce  
I będą nasze uśmiechy srebrnym błękitem dziecięce.

Ktoś miłowany nam powie: Tęsknotą waszą zakwitnę,  
Ponad srebrnymi łodziami ujrzycie żagle błękitne.

Jakże daleko — daleko fala nas życia poniosła.  
Wszystko się ku nam przybliży: żagle i łodzie, i wiosła.

Wszystko się ku nam przybliży i w zachwyceniu ukaże  
Dawno zgubione radości, imiona nasze i twarze.

Gwiazdy melodią zaszumią, struny się dźwiękiem rozpędzą.  
Będziemy sami dźwiękami i tą błękitną kolędą.

*Jan Pietrzycki*

# Figurki Wacława Pekarka z lat 1922–1960 wytworzone na terenie Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych w Skawinie



**W**przedostatnich dwóch numerach (31 i 32) Informatora Towarzystwa Przyjaciół Skawiny napisałem krótką historię dwóch Wydziałów Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych. Pierwszy artykuł dotyczył jednego z najstarszych wydziałów tego zakładu — mianowicie fajansowni, potocznie przez pracowników i ludność okoliczną zwanej „garncarnią”, który powstał wraz z rozpoczęciem działalności produkcyjnej fabryki, a więc już w 1910 roku, a zakończył produkcję na przełomie 1927 i 1928 roku. Następnym moim artykułem była „Kafłarnia”, poświęcona wydziałowi, który powstał po zlikwidowaniu „Fajansowni”.

Wydział ten w historii Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych miał już dłuższą historię, bo jego początki sięgają roku 1927, a ostateczna likwidacja nastąpiła w 1964 roku, a więc produkcja na tym wydziale trwała nieprzerwanie przez 37 lat; nawet okres okupacji hitlerowskiej nie spowodował jego zamknięcia, choć produkcja kafli nie miała nic wspólnego z produkcją materiałów ogniotrwałych przeznaczonych dla hut, które już bezpośrednio były wykorzystywane do produkcji zbrojeniowej.

W odróżnieniu od produkcji fajansów i kafli skawińskich produkcja figurek nie była produkcją masową, mało tego: nie była w czasie całego istnienia Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych produkcją przeznaczoną na sprzedaż!

Swój początek figurki wzięły jeszcze z „Fajansowni”, gdy artyści ceramicy przy sporządzaniu modeli, a następnie form do produkcji masowej fajansu użytkowego czy ozdobnego — dla zaspokojenia swych artystycznych pasji tworzyli pojedyncze dzieła tak pod względem ceramicznym, jak i malarskim.

Do takich artystów ceramików należeli Czesi: Kumpa, Zika i Smutny oraz Niemiec Rikier. Ludzie ci jako obcokrajowcy po zamknięciu „Fajansowni” opuścili Skawinę, a z grupy tej pozostał jedynie Wacław Pekarek, który przez długie 40 lat pracy w SZMO stworzył szereg własnych prac i utrwalił w formach modelarskich szereg figurek słynnych artystów ceramików szczególnie z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Zaznaczyłem już, że tak przed wojną, gdy SZMO były prywatną kapitalistyczną własnością, jak również w czasie okupacji czy po wyzwoleniu, gdy Zakłady stały się własnością Państwa, za figurki nigdy nie brano pieniędzy — nie sprzedawano ich; stanowiły one reklamę firmy, która szczyła się, że w Zakładach o profilu materiałów ogniotrwałych można wytwarzać takie dzieła.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU

# **Informator**

**Nr 34**

Skawina, grudzień 1994 r.

Produkcja figurek w przeważającej mierze odbywała się na wydziale „Kaflarni”, a po zlikwidowaniu „Fajansowni”, a więc od 1928 roku, wykonywał je wyłącznie Wacław Pekarek.

Proces produkcji figurek był następujący:

Glinę „Baranów” mieszano z kaolinem i skaleniem i tak przygotowaną mieszaninę wsypywano do bębna-młyna, w którym znajdowały się kamienie (przeważnie granitowe) — aby otrzymać bardzo miękki produkt. Pierwsza faza przemiatu trwała jedną godzinę. Następnie masę rozrzedzano wodą i dalej poddawano mieleniu przez następne dwie godziny.

Po trzech godzinach mielenia z bębna wypuszczano korytami płynną mieszaninę do basenu. Z basenu pompąciągnięto ten gęsty płyn do prasy, w której znajdowało się specjalne gęste płótno odsączające wodę i grubsze nie zmielone części gliny, kaolinu czy skalenia.

Po wyciśnięciu przez prasę wody otrzymywano kręgi bardzo delikatnej gliny, którą się przerabiało na ceglarce, prasując na bardzo cienkie warstwy, które stosowano na wierzchnią warstwę kafla — pospolicie w Kaflarni zwane „behaftem”. Tę cienką warstwę „behaftu” nakładano na płaszczyznę kafla, którą następnie podkładano pod prasę z gipsową formą i w zależności od tej formy otrzymywano wzorzyste lub gładkie kafle, narożniki, gzymsy czy cokoły.

Specjalnie podkreśliłem zbieżność produkcji kafla z indywidualnym wytwarzaniem figurek, ponieważ tak przygotowany „behaft” był prosto z młyna w stanie płynnym, z basenu pobierany do cynkowych konwi, z których dopiero tę płynną masę wlewano do form gipsowych przedstawiających negatyw pożądanej figurki.

W formie gipsowej płynny „behaft” miał stwardnieć oblepiając się szczelnie cienką warstwą na wewnętrznych ścianach formy, natomiast całe wnętrze formy gipsowej było z powrotem wylewane do cynkowych konwi. Im figurka była większa — tym samym i forma musiała być większa i cięższa i tym więcej wymagała wysiłku i sprawności modelarza.

W formie gipsowej „behaft” w różnych grubościach przylegał do formy — zależne to było od długości przetrzymywania płynnej masy — i w zależności od czasu otrzymywano różną grubość figurki.

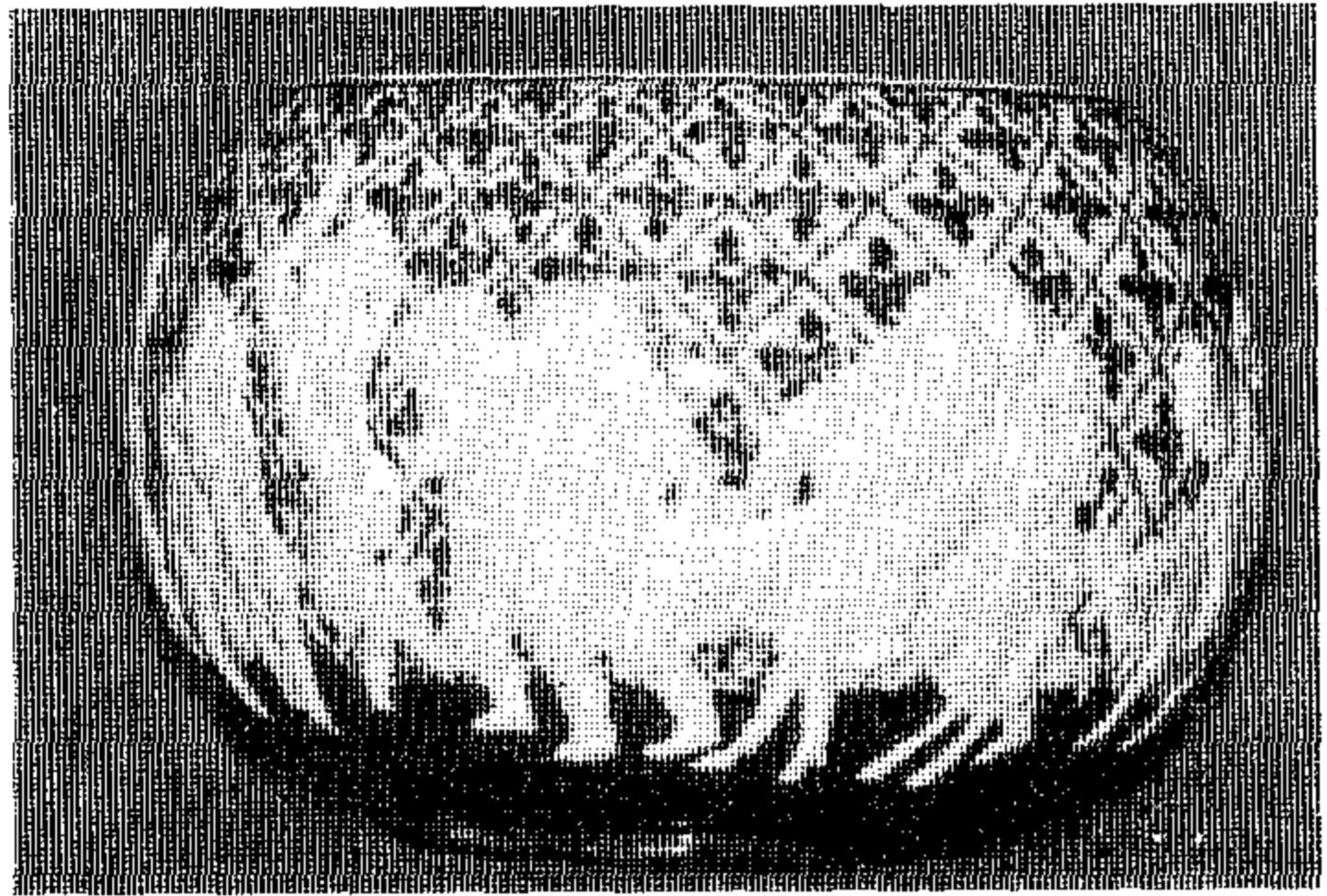
Formę z wylaną płynną masą pozostawiono jeszcze niedługi okres, aby model odszedł od gipsowej formy, która pochłaniała wodę z figurki, a następnie formę rozkładano na części, z których została zrobiona. W ten sposób odlana figurka z formy negatywu stawała się pozytywem, ale wymagała jeszcze szeregu bardzo precyzyjnych ręcznych prac.

Do takich bardzo ważnych prac po odłożeniu — rozłożeniu gipsowej formy należało dalsze (i to nie za duże) osuszanie figurki, tak aby ona nadawała się do retuszowania, to jest pozbycia się miejsc pozostawionych przy łączeniu formy oraz ewentualne zaklejenie braków w masie figurki, które mogły powstać przy napelnianiu formy.

Wyretuszowaną figurkę pozostawiano w odpowiedniej temperaturze do stopniowego wysuszenia aż do koloru białości i dopiero na specjalnych podkładach sza-

motowych wypalano ją w muflach półgazowych. Otrzymaną w ten sposób wypaloną figurkę po raz pierwszy na tak zwany „biskwit” malowano różnokolorowymi glazurami, następnie polewano glazurą bezbarwną i ponownie wkładano do pieca muflowego (gdzie już nie było zadymienia) otrzymując po powtórnym wypaleniu figurkę jednokolorową lub wielokolorową, o ile była malowana odpowiednio dobranymi glazurami.

Do najładniejszych i najwartościowszych przedmiotów niewątpliwie zaliczyć należy wazę z amorkami projektu profesora Konstantego Laszczki — artysty rzeźbiarza, rektora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Waza ta jest malowana kilkoma podszkliwnymi glazurami, posiada ciemnozieloną podstawę, powtarzający się motyw wielokolorowych kwiatów i umieszczone wkoło wazy amorki i fauny trzymające się w tańcu za ręce. Kolorowa waza i białe tańczące amorki nadają wazie harmonijność i piękno. Forma gipsowa tej wazy została wykonana przez Wacława



Pekarka. Waza ta retuszowana, malowana i glazurowana kilkoma glazurami podszkliwnymi została wykonana przez Wacława Pekarkę w 1931 roku. Jest jedną z trzech waz malowanych z tego okresu znajdujących się w Polsce.

Fajansowa figurka „Płaczącej Ewy” to jedno z bardzo cennych dzieł Konstantego Laszczki. Konstanty Laszczka około 1920 roku wyrzeźbił w drewnie „Ewę z drzewem jabłoni”, a następnie motyw ten powielił w fajansie w ten sposób, że kierownik a zarazem i modelarz Kaflarni SZMO Wacław Pekarek sporządził formę gipsową, z której powielono niewiele egzemplarzy „Płaczącej Ewy”.

Dzieło, które na postumencie zachowało sygnaturę „Skawina”, w innym zaś mało widocznym miejscu sygnaturę autora, zakupiło Muzeum Narodowe w Poznaniu, płacąc szczęśliwemu posiadaczowi tej figurki 220 000 złotych w 1983 roku!

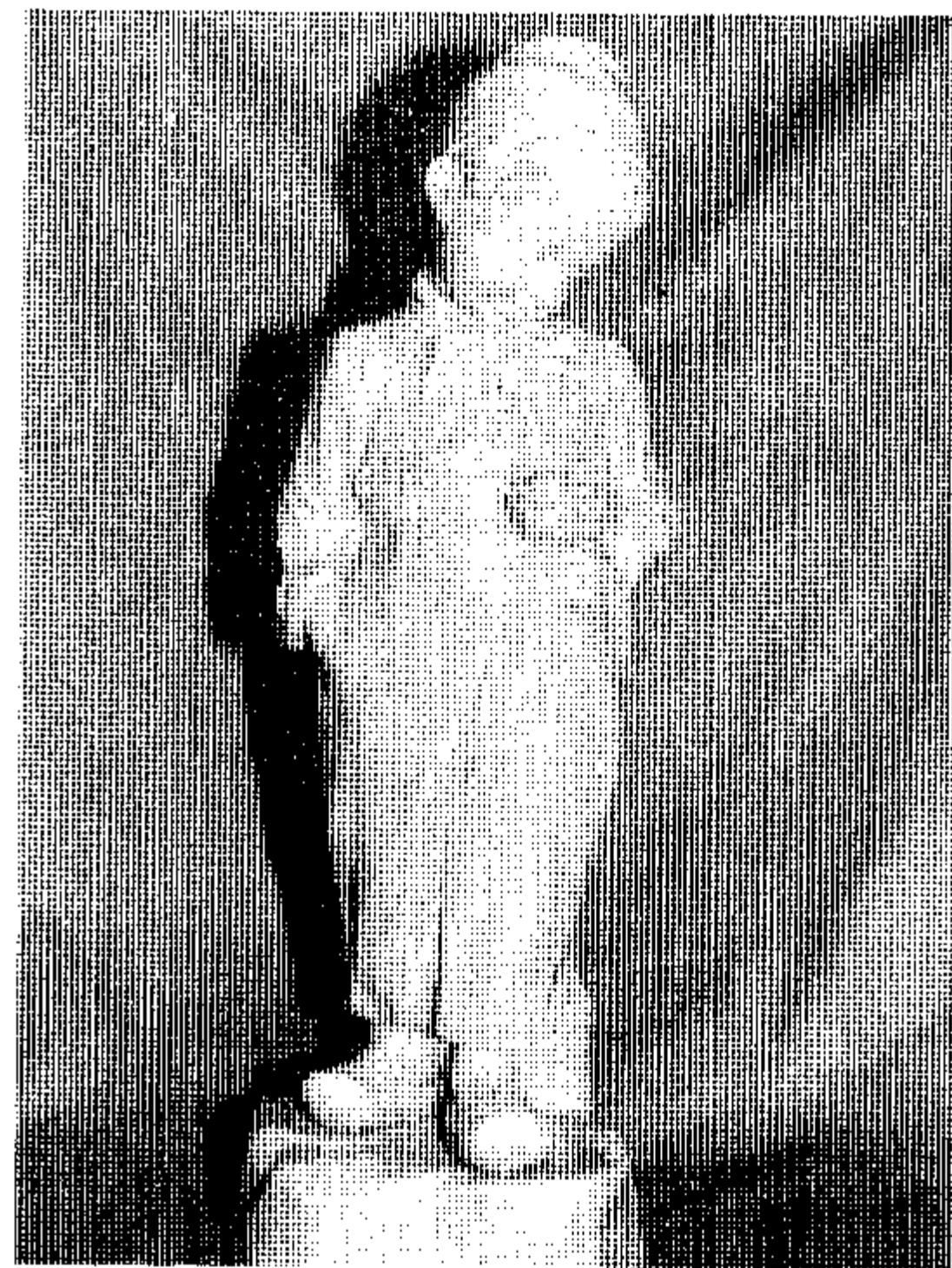
Bardzo ciekawe są dwa wazon-y na kwiaty malowane ręcznie kilkoma kolorami, z tym że jeden wazon otrzymywany jest seryjnie z formy gipsowej, natomiast drugi to pojedynczy egzemplarz toczony na kole garncarskim. Oryginały — model, forma i ornament w kilku kolorach — sporządzone zostały około 1924 roku przez Wacława Pekarkę. Podobne wzory i to ręcznie malowane w kilku kolorach miało parę serwisów kawowo-herbacianych. Do dziś zachował się jeden taki komplet na przedmieściach Znojma w Przimieciach w Czechach.

Do bardzo udanych, pięknych, symbolicznych rzeźb należy również „Bogini łowów — Diana” — Konstantego Laszczki. W latach 1934–1935 dyrektor dr Ehrenpreis za model „Diany” zapłacił Konstantemu Laszczce 5000 złotych z prawem odlania w SZMO tylko 50 sztuk tych figurek. Wacław Pekarek sporządził bardzo trudną ceramicznie formę i sam osobiście każdą figurkę odlewał, retuszował, glazurował, a czasem, ale to bardzo rzadko, malował.

„Diana” wykonana jest w białej, porcelanowej glazurze-polewie. Trafiają się z lat wojennych i tuż po wojnie egzemplarze w ciemnym lub jasnym brązie, ponieważ SZMO nie dysponowały w tym czasie białą porcelanową glazurą.

Bardzo piękną kompozycję z Dianą stanowią dwie małe figurki dzika i capka wykonane i odlane przez Wacława Pekarka w białej cynowej glazurze. Dzikie te zwierzęta stanowią piękne tło dla Bogini Łowów.

Rzadko dziś spotyka się interesującą, szczególnie z uwagi na pięknie dobrane glazury kolorowe, figurkę dziewczynki — prawdopodobnie Hucułki. Figurka glazurowana jest kilkoma podszkliwnymi glazurami. Model ceramiczny sporządzony został w 1929 roku przez Wacława Pekarka i w tym też roku figurka przez niego była malowana. „Hucułkę” najczęściej spotyka się jednak w wersji jednokolorowej w białej cynowej glazurze, a wykonane w późniejszym okresie — w jasnym lub ciemnym brązie. Bardzo niewiele Ojciec wykonał egzemplarzy malowanych.



Bardzo udanymi figurkami są „Tapielica” i „Chłopczyk holenderski” w sabotach — płaczący nad zabitym ptaszkiem. Figurki te są przeważnie jednokolorowe w białej porcelanowej glazurze, względnie w jasnym, czy ciemnym brązie. Zdarzają się bardzo nieliczne egzemplarze malowane tak „Tapielicy”, jak i „Chłopczyka holenderskiego”.

„Medytujący Chińczyk” jest figurką symboliczną. Forma wykonana została przez Wacława Pekarka w 1934 roku. Figurka glazurowana jest białą cynową glazurą. Zdarzają się egzemplarze w brązie i w jasnym brązie.

Osobny rozdział stanowią figurki o tematyce sakralnej.

Do najładniejszych i najwartościowszych należy „Madonna z Dzieciątkiem na ręku”. Twórcą tego dzieła jest artysta rzeźbiarz krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych — Konstanty Laszczka. Formę gipsową sporządził około 1927 roku Wacław Pekarek. Powyższa figurka-obraz jest jak na wyrób ceramiczny dość okazałych rozmiarów. Obraz jest malowany kilkoma podszkliwnymi glazurami. U dołu obrazu znajduje się sygnatura autora „Madonny” Konstantego Laszczki i data powstania — 1925 rok.

Do tej grupy figurek należy bardzo ładna i cenna „Głowa Madonny”. Formę sporządził w 1931 roku Wacław Pekarek. Figurka powleczona jest białą cynowo-porcelanową glazurą. Trafiają się egzemplarze w brązie, szczególnie z okresu okupacji. W zakrystii starego (dolnego) skawińskiego Kościoła parafialnego znajdują się dwie figurki Madonny w kolorze białym.

Do bardzo ładnych figurek-obrazów o charakterze sakralnym należy również „Chrystus ukrzyżowany”. Obraz przedstawia Chrystusa na Krzyżu, a obok Krzyża Matkę Boską i św. Jana. Figurka jest wykonana w brązie lub w jasnym brązie. Nie spotyka się obrazów wielobarwnych. Forma sporządzona była w 1938 roku przez Wacława Pekarkę i powielona w bardzo niewielu egzemplarzach — przeważnie w okresie okupacji hitlerowskiej.

Natomiast w wielu egzemplarzach został powielony obrazek „Matki Boskiej Karmiącej”. Bardzo prostą ceramicznie formę sporządził tuż po wojnie Wacław Pekarek i wykonał z tej formy stosunkowo dużą ilość obrazków. W starych domach skawińskich dość często można je spotkać w brązie.

Bardzo udanym dziełem jest również duży wazon z olbrzymimi pajakami. Figurki te przeważnie spotyka się w kolorze brązowym, ale trafiają się bardzo nieliczne okazy w białej porcelanowej glazurze z malowanym pajakiem. W takich wypadkach sam pajak jest malowany kilkoma podszkliwnymi glazurami, natomiast całe tło stanowi biała porcelanowa glazura. Formę gipsową wykonał w 1933 roku Wacław Pekarek.

Opisane powyżej figurki nie stanowią całości twórczej wyprodukowanych dzieł Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych na przestrzeni lat 1917–1960, ale muszę podkreślić, że ich zgromadzenie w postaci zdjęć i opisów z tak odległych lat na pewno jest i będzie w przyszłości dla Zakładu, w którym powstały, powodem do zasłużonej dumy.

Kończąc te cykle opisowe o działalności SZMO muszę niestety skrytykować książkę Marii Starzewskiej i Marii Jeżewskiej wydaną w 1978 roku nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod tytułem *Fajans polski*. Stwierdzam, że zostały w niej podane nieprawdziwe dane dotyczące ilości i jakości wyprodukowanych fajansów czy wytworzonych figurek w naszym Zakładzie — o czym przecież świadczą dwa powyższe artykuły.

*Bogumir Pekarek*



# Z okupacyjnego notatnika

## JURCZYCE — GOŁUCHOWICE

**W** czasie okupacji wieś Jurczyce i Gołuchowice stanowiła jedną gminę wiejską, z tym że władza była w nich podzielona. I tak: w Jurczycach był sołtys Antoni Paleta, w Gołuchowicach zaś — jego zastępca Józef Chmielarczyk. Lecz w ruchu oporu nie było żadnego powiązania obydwu wsi.

W Jurczycach działała silna grupa AK, którą zorganizował Dominik Kościelny. Między innymi do grupy tej należeli: Józef Wójcik, Stanisław Kutek, Ludwik Wagner. Kolportaż prasy podziemnej prowadził i przywoził ją z Krakowa Stanisław Lupa — pracownik Ubezpieczalni Społecznej. Dowódcą całej grupy skawińskiej był sierżant „Grad” (Tomasz Prochownik z Borku Szlacheckiego). Największe nasilenie działalności konspiracyjnej nastąpiło w roku 1944. Grupa z Jurczyc i okolic Skawiny, którą dowodził sierżant „Grad”, stanowiła kompanię 2 Samodzielnego Baonu Partyzanckiego „Skała”. Wiosną 1944 roku cała kompania o nazwie „Błyskawica” była na szkoleniu na punkcie zbornym w Biórkowie koło Kocmyrzowa. Przez kilka dni we dworze trwała odprawa. Tam AK-owcy otrzymali dalsze instrukcje i po tej odprawie brali udział w likwidacji grup ukraińskich pod Książem Wielkim.

W listopadzie 1944 roku, na skutek donosu volksdeutscha, że we wsi są partyzanci — nastąpiła obława. Wieś otoczyli Niemcy (Wehrmacht) i żandarmeria z Kalwarii. Aresztowano wtedy: Józefa Wójcickiego, Władysława Wójcickiego, sołtysa — Antoniego Paletę, Eugeniusza Kościelnego, Władysława Motyla, Karola Hallera. W tym samym czasie w Polance Haller aresztowano Kowalczyka, który został okrutnie pobity we własnym domu, i Józefa Plantę rodem z Rzozowa. W Borku Szlacheckim aresztowano Tomasza Prochownika „Grada” — dowódcę oddziału, Rysia, Stokłosę z Ochodzy i Pacuta z Zelczyny. U Prochownika znaleziono wtedy rewolwer. Wszystkich aresztowanych wywieziono najpierw do Kalwarii, a następnie do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie. W domach aresztowanych żandarmeria przeprowadziła szczegółową rewizję. Po kilku dniach zwolnieni zostali: Karol Haller, Władysław Wójcicki, Eugeniusz Kościelny, Władysław Motyl, Antoni Paleta. Reszta przebywała w więzieniu. Do obozu wywieziono Tomasza Prochownika, Rysia, Stokłosę i Kowalczyka. Wszyscy oni zginęli. Tylko w czasie transportu uciekł w Rząsce za Krakowem Józef Wójcicki ps. „Kot”, który był wieziony do obozu w czasie odwrotu Niemców. Poprzez Tyniec i Kopankę dotarł do Jurczyc, swej wsi rodzinnej. Był cały owrzodzony i chory. Czterech członków grupy „Grada” brało udział w walkach pod Złotym Potokiem. Z grupą z Jurczyc współpracowali skawinianie: Ludwik Pająkowski, Józef Marczyk, jeden

pracownik fabryki Francka ps. „Kruczek” i drugi o ps. „Zenek”. Oni również byli pod Złotym Potokiem.

W obławie na pociąg w Borku Fałęckim w roku 1942 został zatrzymany i zginął potem w obozie Józef Sermet z Jurczyc. Z grupą „Kawy” — Stanisława Godawy — stały kontakt utrzymywał Franciszek Kościelny. Z Polanki Haller był również w AK Józef Szwed, który zginął w Opatkowicach. Był on w grupie „Kawy”. Zarówno ta grupa, jak i grupa z Jurczyc szła na punkt zborny do Biórkowa. W Opatkowicach nastąpiło nieoczekiwane spotkanie z żandarmerią niemiecką. Grupa została rozpoznana. Doszło do strzelaniny. Grupa już do Biórkowa nie doszła. Poza grupą AK było w Jurczycach kilku członków BCh, których zwerbował sołtys Antoni Paleta. Paleta został zaś wciągnięty do „ROCHA”, a potem BCh przez Władysława Wyrobę z Krzęcina. Tych kilku żołnierzy BCh, których nazwisk nie udało się ustalić, należało do plutonu BCh w Gołuchowicach. W roku 1945 w czasie odwrotu Niemców spaliło się w Jurczycach szereg domów: u Stanisława Leśniaka — stodoła, u Albina Kościelnego — dom, u Waleriana Lupy — dom i stodoła, u Edwarda Palety — dom, u Salomei Ustrymenko — stodoła, u Emilii Kuciel-dom i stodoła. Na roboty do Niemiec zostali wywiezieni: Julia Chmielarczyk oraz Mieczysław Dedek. Oboje zginęli tam od bomb w czasie nalotów.

W Gołuchowicach Władysław Wyroba z Krzęcina wciągnął do konspiracji Franciszka Chmielarczyka, przedwojennego komendanta drużyny Związku Strzeleckiego w Gołuchowicach. Powstała najpierw grupa „Raclawice”, skupiająca takich ludzi jak: Piotr Żmuda, Stanisław Cymerkiewicz (młodszy syn Franciszka). W tym też czasie utworzono trójkę gromadzką „ROCHA”, której przewodził Franciszek Chmielarczyk.

Pracę konspiracyjną rozpoczęto od kolportażu prasy podziemnej, którą otrzymywano z Krzęcina, oraz zdobywania i magazynowania broni. W roku 1942 całe zgrupowanie „Raclawice” przeszło do BCh. We wsi utworzono pluton, którego dowódcą był Franciszek Chmielarczyk, ps. „Góra”, a jego zastępcą — Piotr Żmuda. Zaczęto wciągać do BCh coraz więcej ludzi zaufanych i prawdziwych patriotów. Pluton posiadał tylko częściowe uzbrojenie. Urządzano wielokrotnie zakonspirowane ćwiczenia wojskowe w lesie w Polance Haller i okolicy Leńcz na terenach mało zamieszkałych.

Dowódcy, tj. Franciszek Chmielarczyk i jego zastępca Piotr Żmuda, brali trzykrotnie udział w szkoleniu wojskowym i politycznym, które odbywało się w Krzęcinie u Tomasza Kuberskiego. Przez trzy lata, tj. w 1942, 1943 i 1944 r. odbywały się tam każdej jesieni szkolenia dowódców z okolicznych kompanii i zgrupowań BCh. W Gołuchowicach mieszkał volksdeutsch, który trudnił się donosicielstwem na Polaków. Oprócz wsypy partyzantów z Jurczyc, Borku Szlacheckiego i Polanki Haller, o której była mowa powyżej — donosił też o zachowaniu się ludzi na robotach przy kopaniu okopów w Witanowicach. Informował też o pokątnym uboju we wsi, o posiadaniu żaren do mielenia zboża i wysuwał inne, często niesłuszne oskarżenia.

Na terenie Gołuchowic mieszkała też inna osoba, która była volksdeutschem — Anna Wilkosz, Ślązaczka. Nie była ona szkodliwa dla ludzi — nie donosiła.

Zastępca dowódcy plutonu, Piotr Żmuda, był również w oddziale specjalnym Józefa Szweda ps. „Orczyk” i brał udział w szeregu akcji, jakie ten oddział przeprowadzał. Dowódca plutonu, „Góra”, został aresztowany w dniu 23.X.1944 r. Pracował w magazynach Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie był zarząd niemiecki. Na skutek schwytania jednego z pracowników z bronią w ręku aresztowano około 90 osób zatrudnionych w tych magazynach. Była tam melina z bronią, o czym nie wszyscy wiedzieli. Gdy żandarmi niemieccy wpadli na jej trop, niektórych aresztowanych zwolniono z więzienia na Montelupich. Między innymi — Chmielarczyka (23.XII.1944). W tym czasie wszyscy konspiratorzy musieli się ukrywać, gdyż znali przyczyny aresztowania swego dowódcy.

Duże usługi ruchowi oporu oddali: Stanisław Chmielarczyk, syn Jana, i Marcin Godzik. Z wywiezionych na roboty do Niemiec zginęli: Wawrzyniec Mrozek, Jan Grabowski, Franciszek Dudek.

W czasie odwrotu Niemców w roku 1945 spaliły się trzy domy.

## RZÓZÓW

Na terenie wsi Rzozów ruch oporu organizowali: Jan Różycki i Józef Janik. W gromadzie tej utworzono pluton, którego dowódcą był Józef Janik, syn Józefa. Pod pretekstem ćwiczeń strażackich prowadzono ćwiczenia wojskowe plutonu. Większa część członków Ochotniczej Straży Pożarnej była w konspiracji. Równoległe z ćwiczeniami wojskowymi prowadzono szkolenie sanitarne kobiet. W pracy grupy sanitarnej wyróżniały się: Teresa Różycka i Rozalia Ostrogórska. Szkolenie sanitarne prowadzili lekarze ze Skawiny: dr Eugeniusz Pajak i dr Jerzy Polański. Jan Różycki i Józef Janik rozprowadzali prasę podziemną oraz przeciwdziałali wywózce ludzi do Niemiec. Dużej pomocy ruchowi oporu udzielał sołtys gromady, który współpracował z tym ruchem. Jan Różycki brał udział w akcji przewozu broni z Krzywaczki do Rzozowa. Pomagali mu w tym: Józef Janik i Rozalia Ostrogórska. Broń tę uzyskał Jan Różycki przy pomocy zarządcy majątku Krzywaczka, volksdeutscha Jana Kądziołki, który współpracował z ruchem oporu. Łącznie przewożono: 4 sztuki „dziewiątek”, 1000 naboji do nich, 3 karabiny Mauser oraz rewolwer kaliber 6,35. Broń dostarczono do Radziszowa dla kompanii Radziszowskiego ps. „Sokół” oraz do Krzęcina dla specjalnej grupy pod dowództwem Józefa Szweda. Dzięki znajomości Różyckiego z Bilińskim, zarządcą folwarku w Izdebniku, udało się temuż ostrzec obsługę radiostacji w Jaworniku i mieszkańców Czernichowa o mającej nastąpić obławie. Dom Józefa Janika był meliną dla ludzi „spalonych” i magazynem sprzętu telekomunikacyjnego. Tajne nauczanie na terenie Rzozowa, w którym brało udział piętnaście osób, prowadził prof. Pletnia.

*Józef Nowak*

# POCZĄTKI DZIEJÓW RZozowa



*Profesor Józef Pletnia urodził się w Rzozowie i tam też zmarł w wieku 93 lat. Był nauczycielem łaciny i greki w gimnazjach w Krakowie, Żywcu i w Katowicach. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie w Skawinie.*

*Autor monografii „Początki dziejów Rzozowa”*

**D**zięki ogromnemu wysiłkowi prof. Józefa Pletni, autora *Szkiców z dziejów Rzozowa* wielu młodych ludzi może zapoznać się z historią tej wsi. Rzozowianie tym bardziej powinni być wdzięczni autorowi, że niewiele wsi wielkości Rzozowa może poszczycić się podobnym opracowaniem.

Profesor w swej znużonej pracy napotkał na wiele trudności, zarówno bowiem kronika wioski, jak i kronika parafialna uległy całkowitemu zniszczeniu: pierwsza — w czasie okupacji hitlerowskiej, druga — w czasie pożaru Skawiny jeszcze w 1814 r. Ułatwieniem pracy byłby na pewno zbiór biblioteki benedyktynów tyńskich. Niestety, skonfiskowany i wywieziony do Lwowa, spłonął w 1848 r.

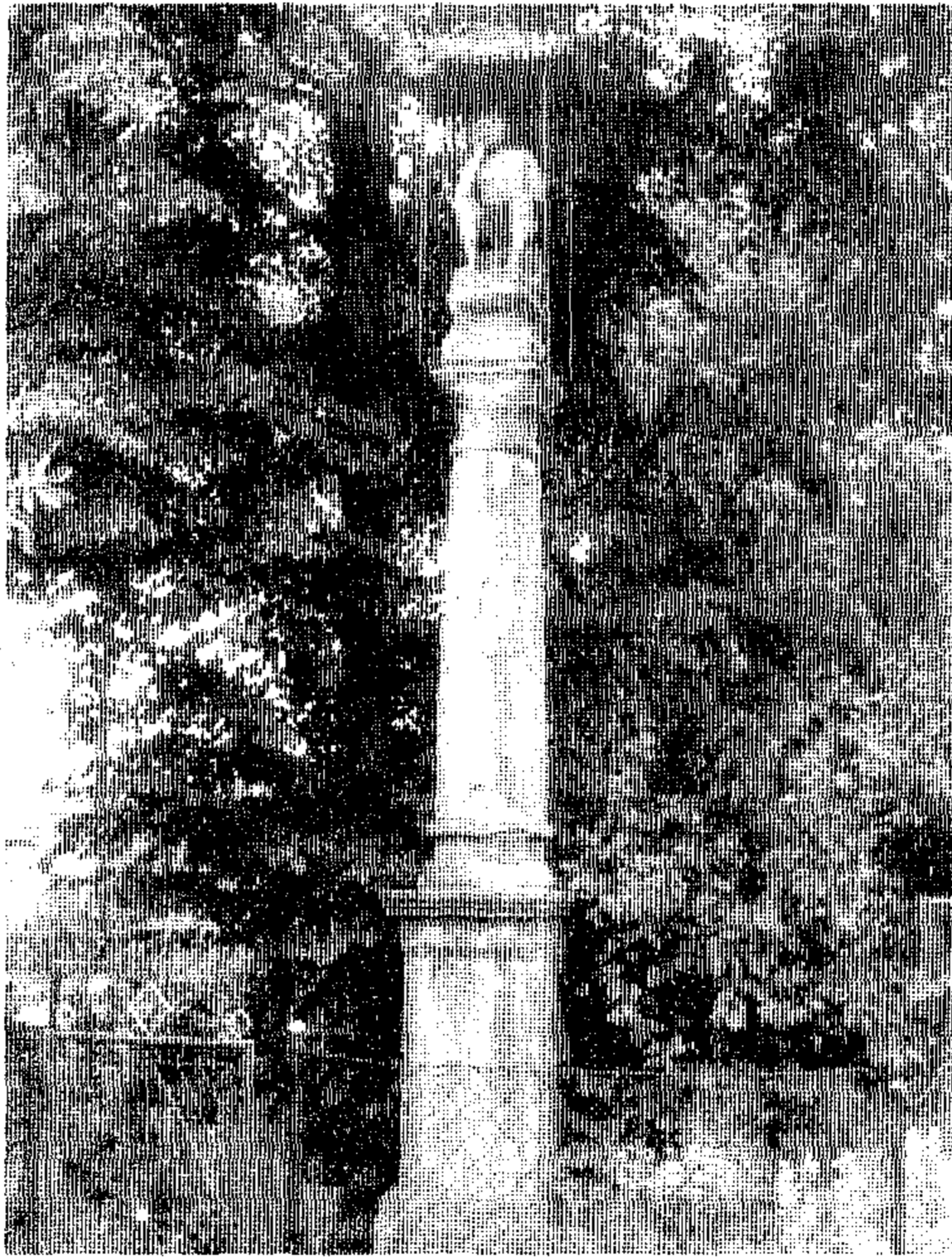
Z pomocą przyszedł profesorowi dopiero *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tyńskiego* wydany we Lwowie w 1875 r. przez prof. Smolkę i dra Kętrzyńskiego na podstawie zebranych przez opata Batowskiego zapisków i kopii dokumentów.

Wprawdzie nie udało się autorowi dotrzeć do samego początku powstania Rzozowa, ale studiując jego pracę możemy się wiele dowiedzieć.

Nazwa Rzozów wywodzi się od osady Zorza.

Najdawniejsze nazwy tej wsi to: Zoyow, Zorzów — od osady Zorza, Rzossow z 1779 r. i Rzozów z XIX w. Podaje je prof. Sulimirski w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* wydanym w Warszawie w 1889 r.

„W XIII w. — jak podaje prof. Józef Pletnia — Śląsk znajdował się pod władzą królów czeskich. Jan Luksemburg przyłączył prawie cały Śląsk do Czech. Jeden z Piastowiczów, książę śląski Jan, złożył hołd lojalności królowi czeskiemu i za



*Rzozów, naprzeciwko domu nr 69*

*Chrystus Frasobliwy pod blaszonym baldachimem osadzonym na czterech metalowych prętach, przytwierdzonych do gzymsu kolumny o wys. ok. 2 m, jako górnego członu postumentu. Dolny człon prostokątny również z gzymsem. Figura otoczona siatką z furtką metalową. Wg relacji miejscowych figurę ustawiono w miejscu pochówku zmarłych na cholere w 1830 roku.*

*Fot. Jerzy Studencki*

to otrzymał Księstwo Oświęcimsko-Zatorskie, jako wasal-lennik Piastowicz. Władysław Opolski, książę oświęcimsko-zatorski, nadał w darze opatowi benedyktynów tynieckich wsie Zorzew, Radeszow i inne w 1250 r.". Jest to najwcześniejsza data istnienia Rzozowa, jaką napotkał autor *Szkiców z dziejów Rzozowa*.

Z innego dokumentu dowiadujemy się, że 15.V.1287 biskup krakowski Paweł Przemiankowski odstąpił klasztorowi w Tyńcu dziesięcinę z Rzozowa, w zamian za co otrzymał wsie Byczynę i Gorysławice z dziesięcinami od zakonu benedyktynów w Tyńcu.

We wszystkich tych dokumentach, które zostały wymienione, Rzozów jest własnością klasztoru tynieckiego. Również — jak pisze dalej autor — „w potwierdzeniach posiadłości klasztornych przez króla Kazimierza Jagiellończyka z 1456 r. (Kodeks tyniecki, strona 406) i dawnych przywilejów klasztornych, nadanych przez księcia Janusza Zatorskiego z 1490 r., Rzozów jest własnością benedyktynów tynieckich (Kodeks strona 531)".

Również *Księga uposażeń diecezji krakowskiej* Jana Długosza z XV w. jest potwierdzeniem tego, że Rzozów należał do klasztoru tynieckiego. Z niej to dowiadujemy się między innymi, że młyn w Rzozowie dawał klasztorowi tynieckiemu otręby. Wszyscy mieszkańcy dostarczali daninę stołową, zwaną „osep”. Sołtys płacił klasztorowi dziesięcinę snopkową.

„Po kasacji zakonu benedyktynów w Tyńcu w drodze karnej za sprzyjanie wojskom Księstwa Warszawskiego, a później Napoleonowi, rząd austriacki skonfisko-

wał dobra rzozowskie w roku 1817 na rzecz skarbu państwa austriackiego, a następnie wypuścił je w dzierżawę Niemcom.

W następnych latach dochody z dóbr rzozowskich przeznaczył na fundusz religijny. W 1900 r. rząd austriacki podarował dobra rzozowskie Kurii Arcybiskupstwa Krakowskiego. Administracją dóbr zajął się z polecenia Kurii ob. Kwieciński, który wydzierżawił grunty rzozowskie chłopom na usilne ich starania i prośby.

W 1930 r. Kuria Arcybiskupstwa Krakowskiego, za zgodą Państwowego Urzędu Ziemskiego, przeprowadziła parcelację i sprzedaż gruntów chłopom rzozowskim. Sprzedażą z ramienia Kurii kierował ksiądz prałat Stefan Mazanek. Pomiarów gruntu dokonał geodeta Cehak, tymczasowe kontrakty kupna-sprzedaży sporządził inż. Stoczkiewicz. Kontrakty zaś urzędowe sporządził notariusz Reabour (czyt. Robur).

„Współzycie pierwszych osadników — jak pisze profesor — nie było spokojne, raczej burzliwe, każdy bowiem chciał mieć dużo i dobrej ziemi. Rzozów w tym czasie był korzystnie usytuowany, w pobliżu był las, a w środku wsi duży staw”.

W 1899 r. Rzozów miał 99 domów mieszkalnych, 534 mieszkańców, w tym 517 wyznania rzymsko-katolickiego i 17 żydów. W czasach Księstwa Oświęcimsko-Zatorskiego znajdował się w powiecie zatorskim, obecnie krakowskim.

„Pierwotny kształt trójkąta zachowała wieś do połowy XIX w. Na przełomie XIX i XX w. nastąpiła zmiana kształtu. Obok starej drewnianej wsi powstała wieś nowa wzdłuż drogi do Skawiny. Wzdłuż drogi do Jurczyc i Gołuchowic powstało tzw. Nadewsie. Również rozbudowa wsi poszła w kierunku tzw. Podola za torami kolejowymi.

Jeszcze w końcu XIX w. Rzozów był wsią o skupionych zabudowaniach, miał dwór z zabudowaniami gospodarczymi”.

Poszczególne części wsi i pól miały swoje nazwy. Do dziś zresztą można się z nimi jeszcze spotkać. Profesor Pletnia wyjaśnia ich pochodzenie, co na pewno zainteresuje niejedną osobę.

Nazwy te to:

„Pasternik — pochodzi od pasterzy Skotów, którzy pasali bydło na Skotnicy gdzie znajdowały się podmokłe łąki i gminne pastwisko. Nazwę tę niektórzy wywodzą od pasternaku, rośliny, która służyła bydłu za pokarm. Nazwa Skotnica dochowała się dotychczas, ale nie ma tam łąk ani pastwisk, lecz domy mieszkalne i inne budynki po obu stronach drogi. Podmokły teren osuszył się z biegiem lat.

Bory — nazwa pochodzi od lasu, który jeszcze w końcu XIX w. rósł na włościach braci Ostrogórkich. Są one pozostałością lasów z okresu średniowiecza łączących się z lasami skawińskimi, a te z kolei z tynieckimi.

Grabek — to część Rzozowa — nazwa pochodzi od grabów czyli drzew rosnących na niewielkim wzniesieniu, gdzie obecnie znajduje się zbiornik wody Huty Aluminium i pola uprawne.

Piskórki — nad Borkiem Szlacheckim — sąsiedzką wsią, to pola orne, wąwozy i dość głębokie jary. Ongiś stawy rybne. Wysokie brzegi z biegiem lat osuwały się

# Spis treści

Teofil Lenartowicz * * * ( <i>Zaśpiewajmy Panu swemu</i> ) . . . . .	3
<i>Skawina w 1880 roku</i> . . . . .	4
<i>Do Mieszkańców Miasta i Gminy Skawina, do Młodzieży i Hawerczy</i> . . . . .	
<i>Skawińscy hodowcy gołębi pocztowych</i> . . . . .	6
Wiesław Stec <i>Szlakiem kadrówki</i> . . . . .	11
Andrzej Kurkowski <i>Pamięci pułkownika Mariana Raczyńskiego</i> . . . . .	12
Wiesław Stec <i>Szansa przed dziewięćdziesięciu lat</i> . . . . .	14
Jan Pietrzycki <i>Błękitna kołęda</i> . . . . .	17
Bogumił Pekarek <i>Figurki Wacława Pekarka</i> . . . . .	18
Józef Nowak <i>Z okupacyjnego notatnika</i> . . . . .	23
Łukasz Płonka <i>Początki dziejów Rzozowa</i> . . . . .	26
Stanisław Chmielek <i>„Wyptywamy na szersze wody”</i> . . . . .	30
Wiesław Stec <i>Nasze sprawy</i> . . . . .	32
<i>Kronika żałobna</i> . . . . .	32

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny — Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina ul. Mickiewicza 26

Skład: WN-Fall, Kraków ul. Dietla 57/24, tel. 21-98-63

Druk: Apostrof, Kraków, ul. Rajska 6

z powodu burz i ulewnych deszczów. Bagna i stawy, w których żyły ryby zwane piskorzami, wyschły i pokryły się trawą, a piskorze zostały wyniszczone przez lisy.

Wrzosek — pochodzi od rośliny zwanej wrzosem.

Zagumnie — nazwa wywodzi się od stodół położonych na tym terenie.

Podole — to pola uprawne i łąki położone przed i za torem kolejowym.

Strażnik — przez lud zwany Strasznikiem znajduje się pod wsią Gołuchowice.

Pałeczki — tam podobno był pręgierz, to jest dwa słupy wkopane w ziemię, do których przywiązywano skazańców i bito ich *pałeczkami* — nakaz tego rodzaju kary pochodzi z Tyńca i karano w ten sposób cudzołożnictwo.

Co zasługuje jeszcze na uwagę, to na pewno to, że Rzozów w średniowieczu miał przysiółek, który nazywał się Zorzówek, i inaczej Gołuchowicz dziś Gołuchowice”.

Myślę, że ta lekcja historii o dziejach Rzozowa zachęci do przeczytania następnej, a będzie ona dotyczyła szkolnictwa w Rzozowie.

Łukasz Płonka,

członek Młodzieżowego Koła TPS w Liceum Ogólnokształcącym

*Fragmenty przytoczone z monografii są opatrzone cudzysłowem.*

\* \*  
\*

Profesor Józef Pletnia urodził się 1.III.1886 r. w Rzozowie.

Był synem małorolnego chłopca Tomasza Pletni. Do szkoły podstawowej uczęszczał najpierw w Rzozowie, a później prawdopodobnie w Skawinie, ponieważ myślał o dalszej nauce, a przyjęcie do szkoły średniej wymagało ukończenia czterech klas szkoły podstawowej, ale stopnia wyższego, a taka była w Skawinie.

Gimnazjum ukończył w Krakowie przy ulicy Św. Anny, a w 1912 r. wyższe studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim w normalnym terminie jako jeden z dwóch chłopców wysłanych z Rzozowa do Krakowa na naukę na przełomie XIX i XX w.

Po ukończeniu studiów został profesorem w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym. Najpierw podjął pracę w gimnazjum, do którego wcześniej uczęszczał. Następnie pracował w Żywcu przez około 5 lat.

Później podjął pracę w Katowicach, gdzie uczył łaciny i greki aż do 1950 r. z przerwą w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to przebywał w Rzozowie, udzielając prywatnych lekcji.

W 1950 r. przeszedł na emeryturę i osiadł na stałe w Rzozowie.

Był kawalerem. Zmarł w 1979 r. Pochowano go na cmentarzu w Skawinie. Kiedy jednak powstał w Rzozowie cmentarz, prochy jego zostały tam przeniesione, zgodnie z wolą mieszkańców wsi.

oprac. Łukasz Płonka

(w oparciu o rozmowę przeprowadzoną  
z bratankiem profesora Józefa Pletni,  
panem Józefem Pletnią, mieszkańcem Rzozowa)



## „Wyływamy na szersze wody”

18 czerwca br. odbył się w Krakowie Sejmik Regionalnych Towarzystw Kultury Województw: krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego. Zadaniem tego Sejmiku było omówienie działalności Towarzystw Kultury z terenu tych województw oraz sprawy związane z przewidywanym na wrzesień we Wrocławiu V Kongresem Regionalnych Towarzystw Kultury. Przedstawicielem naszego Towarzystwa był wiceprzew. Zarządu St. Chmielek.

Dyskusja w czasie Sejmiku potwierdziła słuszność kierunków naszej działalności. Mogliśmy również poznać, jak cenna jest opieka za strony Samorządu Miasta i realizatora tego zadania — Centrum Kultury i Sportu.

Przedstawiciel TPS został wybrany delegatem na Kongres Wrocławski. V Kongres odbył się w dniach 23-28.IX.1994 r. Zaszczycili go swoją obecnością przedstawiciele władz krajowych i wojewódzkich. Gościem Kongresu był również arcybiskup wrocławski Kardynał Gulbinowicz.

W czasie obrad Kongresu mieliśmy okazję porównać nasze dotychczasowe osiągnięcia i kierunki działalności z efektami działania bratnich towarzystw z całego kraju. Jest się czym pochwalić! Mamy ciekawą wystawę, szeroko współpracujemy z młodzieżą, co nie tak często się zdarza w podobnych nam towarzystwach. Nasze zbiory nie są martwe, korzystają z nich dorośli, młodzież akademicka i bardzo szeroko młodzież szkół średnich i podstawowych.

Nasz *Informator* tak pod względem treści, jak i formy prezentuje się korzystnie w stosunku do podobnych wydawnictw innych towarzystw. Zainteresowanych zapraszamy do lokalu Towarzystwa, gdzie można porównać omówione wydawnictwa i zapoznać się z treścią opracowań książkowych związanych ze społeczną działalnością kulturalną.

W czasie V Kongresu uchwalono „Kartę Regionalizmu Polskiego”. Treść karty zamieścimy w naszym Informatorze po otrzymaniu jej ostatecznej wersji.

*oprac. Stanisław Chmielek*

## Nasze sprawy

28 maja br. zastępca przewodniczącego Zarządu TPS mgr Stanisław Chmielek brał udział w posiedzeniu Rady Miasta i z okazji przypadającej właśnie 630 rocznicy założenia miasta Skawiny odczytał polski tekst aktu lokacyjnego, który król Kazimierz Wielki podpisał 22 maja 1364 roku.

30 maja odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze TPS. Uczestniczyło 90 osób. Miejscem Zgromadzenia, dzięki Centrum Kultury i Sportu, była

duża sala w budynku Sokoła. Dyrekcji CKiS dziękujemy za całoroczny mecenat nad TPS.

Zgodnie z zaleceniami Walnego Zgromadzenia organizowane były dla członków TPS następujące wycieczki autobusowe: 25.VI. na Orawę, 16.VII. do Wisły, 6.VIII. do Żywca, 20.VIII. do Chochołowa i Ludźmierza, 17.IX. do Krościenka, 22.X. do Zawoi. Symboliczne zakończenie sezonu odbyło się 1.X., tj. w okresie Krakowskich Dni Turystyki, podczas Zlotu w Tyńcu. W Zlocie uczestniczyła duża grupa młodzieży szkolnej. Młodzież brała udział w quizie o tematyce związanej z historią Skawiny i Tyńca oraz w wielu innych konkursach. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali nagrody. Wycieczki i zlot organizowane były przy udziale tutejszego oddziału PTTK.

W odpowiedzi na prośbę Wojewódzkiego Domu Kultury w Nowym Sączu TPS opracowało i sporządziło dwie plansze o tematyce „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Skawinie w latach 1896-1939”. Plansze te wraz z innymi pamiątkami skawińskiego T.G. Sokół wypożyczono do Nowego Sącza na wystawę pt. „Tradycje Sokolstwa Polskiego”. Wystawa ta czynna jest od 26 września br i potrwa do 9 lutego 1995 r.

Zastępca przewodniczącego Zarządu TPS mgr Stanisław Chmielek reprezentował nasze Towarzystwo w dniu 19 czerwca br na Sejmiku Małopolskich Towarzystw Kultury w Krakowie oraz w dniach 22–25. IX. br. na Piątym Ogólnopolskim Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu. Na Kongresie tym uchwalono „Kartę Regionalizmu Polskiego”.

W czerwcu i lipcu br wysłaliśmy do wszystkich Członków nowe legitymacje TPS. Zbiory nasze w ostatnim okresie znacznie się powiększyły.

Pani Ewa Maszewska przekazała niektóre dokumenty i portret doktora Stanisława Maszewskiego, lekarza mieszkającego w Skawinie w latach 1906–1928 (daty przybliżone). Dr St. Maszewski był właścicielem kamienicy w Rynku pod nr 3 i tam też miał swój gabinet przyjąć. Następnie pani Karolina Żyrardo ze Skawiny ofiarowała nam swoją rzeźbę „Madonny” — rzeźba ta wzbogaciła ekspozycję wystawową. Pan Bogumir Pekarek przekazał figurkę wykonaną przez Jego Ojca w Skawińskich Zakładach Szamotowych. Na zlecenie TPS pan B. Pekarek opracował album pt. *Figurki skawińskie* z 20 fotografiami i z opisem. Od pana Józefa Stachnika zakupiliśmy 3 obrazy o tematyce skawińskiej.

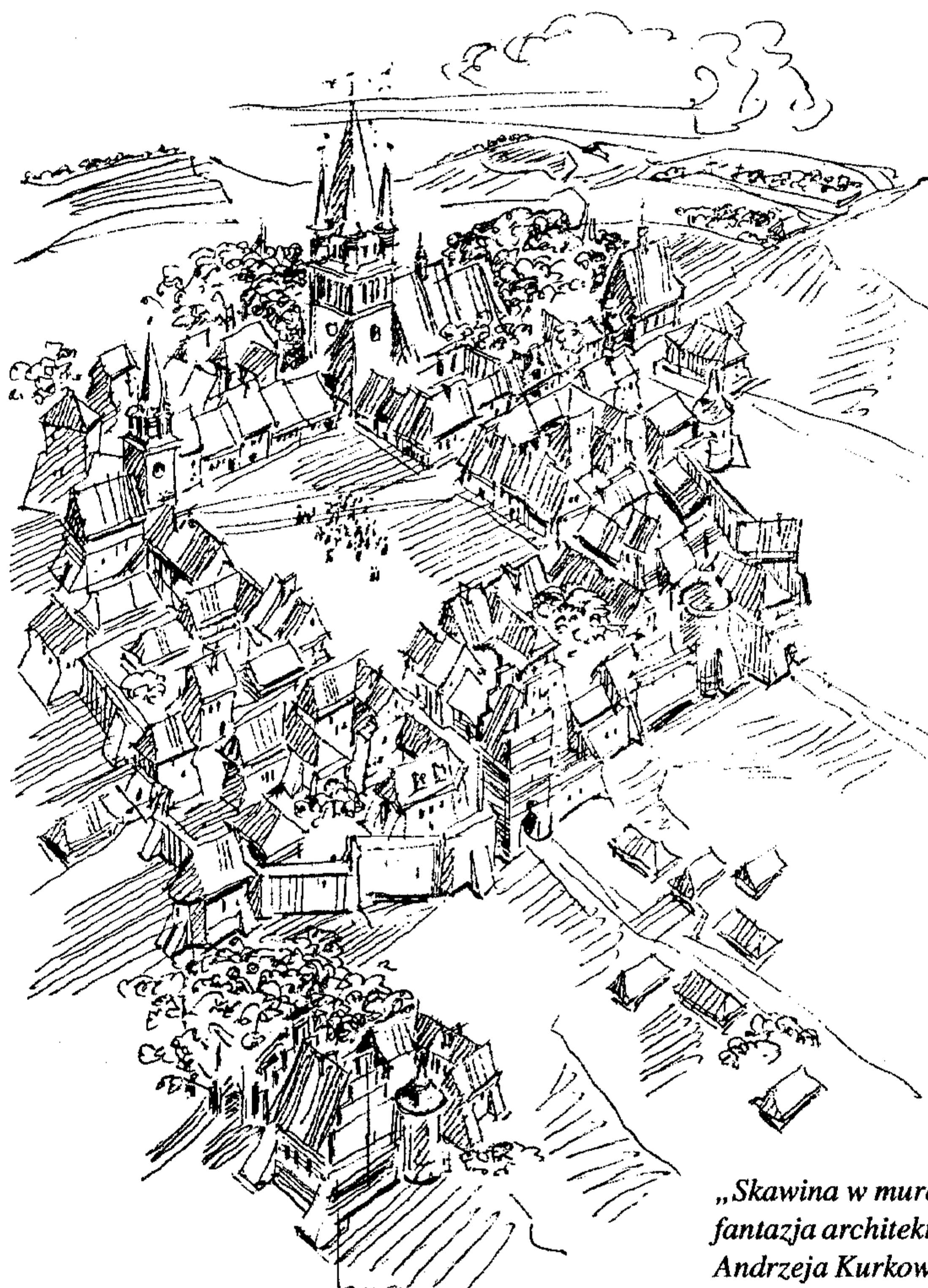
Krąg Instruktorski ZHP „Czerwony Mak” opracował i przekazał na naszą wystawę planszę obrazującą działalność tegoż Kręgu w okresie od 1981 do 1994 r. Plansza zawiera krótką monografię oraz 13 fotografii skawińskich harcerzy, między innymi z panią Ireną Anders, z byłym ostatnim prezydentem RP. na uchodźstwie panem Ryszardem Kaczorowskim, a także zdjęcie z pobytu we Włoszech na cmentarzu Monte Cassino. Jest tam też fotografia z panem kpt, Marianem Łozińskim, uczestnikiem słynnej walki z Niemcami o masyw Monte Cassino. Kpt. Marian Łoziński od 1956 roku mieszka w Skawinie i jest autorem książki *Przechodniu, powiedz Polsce...*, której drugie wydanie, znacznie poszerzone, ukazało się w 1994 roku.

oprac. Wiesław Stec

## Kronika żałobna

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że 2 października 1994 r. zmarł w Warszawie artysta grafik ś.p. Andrzej Kurkowski. Do ostatnich chwil uczuciowo związany był ze Skawiną. Był członkiem TPS. Przysyłał nam swoje wiersze i rysunki, które zamieszczaliśmy w Informatorach. W poprzednim numerze krótkie wiadomości o panu Andrzeju Kurkowskim podaliśmy w notatce „Nasz stołeczny sympatyk”. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Wspominać Go będziemy z wielką serdecznością.

Zarząd TPS



*„Skawina w murach” ,  
fantazja architektoniczna  
Andrzeja Kurkowskiego*

# TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia, że  
przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)  
czynna jest stała

## WYSTAWA STAREJ SKAWINY

w poniedziałki	11 <sup>00</sup> –15 <sup>00</sup>
we środy	14 <sup>00</sup> –18 <sup>00</sup>

SEKRETARIAT CZYNNY W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich  
do zwiedzania i zapoznania się  
z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów  
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie  
na nr 76-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD T.P.S.

Zaśpiewajmy Panu swemu,  
Jezusowi małejkiemu.  
A na stołach, na cisowych,  
Na talerzach bursztynowych  
Będzie leżał kołacz pszenny,  
Miód tajony i opłatek —  
Wtedy sobie dosich latek  
Powinszujem, i niezmiennej  
Wesołości i swobody,  
Nade wszystko świętej zgody.

*Teofil Lenartowicz*



*Członkom TPS, Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom  
najserdeczniejsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia  
i Nowego 1995 Roku  
składa*

*Zarząd*

## Skawina w 1880 roku

**W** „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wydanym w Warszawie w 1880 roku, znajduje się w tomie I charakterystyczny, ciekawy opis miasta Skawiny. Celem zaznajomienia Czytelników z naszym miastem w tamtym czasie opis ten podajemy w całości:

**Skawina**, miasto w pow. wielickim, nad Skawiną, dopł. Wisły z lewego brzegu. Leży pod  $37^{\circ}3'$  wsch. dług. od Ferro i  $49^{\circ}58'$  płn. szer. Małe, ale czyste i dobrze zbudowane, zajmuje obszerną kotlinę na prawym brzegu rzeki, wzn. 222 mt. n.p.m. otoczona nieznacznymi pagórkami. Kotlina ta zajmuje 2161 mr. obszaru. Zabudowane parterowymi domami, regularnie, liczy 202 dm. i 1243 mk. (577 męż., 666 kob.); 1155 rz.-kat., 1 gr. nieun., 1 prot. i 86 izrael. Majątek miasta wynosi około 75,600 zł., w części w papierach wartościowych, w części w ziemi, wraz z innymi dochodami przynosi rocznie 12,000 zł. w. a dochodu. Miasto utrzymuje urząd gminy i lekarza. W S. znajduje się parafia rz.-kat., sąd powiatowy, notaryat, urząd pocztowy i szkoła ludowa trzechklasowa. Jest tutaj apteka i kilka sklepów z towarami mieszanymi, dla zaspokojenia codziennej potrzeby, albowiem bliskość Krakowa przeszkadza rozwinięciu się handlu, zwłaszcza towarami bławatnymi. Celom humanitarnym posługuje dom ubogich, założony w r. 1571 dla 9 podupadłych mieszczan, a posiadający w realnościach i kapitale 5690 złr. Mieszkańcy trudnią się uprawą roli, garbarstwem i sadownictwem. Miasto zostało założone przez Kazimierza W. w r. 1364 na 9 łanach, na których były przedtem trzy wsie opactwa tyńskiego: Babice Stare i Nowe i Pisary. Miasto obdarzone prawem niemieckim, było otoczone murem i miało zamek, w którym mieszkał wójt. Według świadectwa Długosza (L. B., I, 190–192 i II, 121) należało wójtostwo do opata tyńskiego, który je w r. 1394 sprzedał Michałowi Berithowi zwanemu Puschnik (herbu Doliwa) za 300 grzywien. Razem z miastem założył Kazimierz W. parafię, z początku jako filia do Tyńca i wybudował kościół z białego kamienia, który istniał do r. 1704. W tym czasie zgorzało miasto wraz z kościołem i uratowano jedynie akta miejskie. Dopiero w r. 1720 odbudowano kościół, ale biały kamień zastąpiono cegłą. W roku następnym sekularyzowano parafię ale 1814 spłonął kościół powtórnie, dzisiejszy zaś zbudowano 1826. Prócz parafialnego jest jeszcze kościół p. w. Nawiedzenia N. P. M. murowany, ale bez sklepienia. Parafia (dyec. krakowskiej. dek. skawińskiego) obejmuje Kopankę, Korabniki, Rzozow, Samborek i Sidzinę. Z S. prowadzą drogi: na płn. do Tyńca i Liszek, na płn.-wschód do Podgórze, na wschód przez Opatkowice do Wieliczki, na płd. do Radziszowa, na płd.-zachód przez Przytkowice do Kalwaryi i na zachód do Woźnik, a ztąd do Wadowic. Prócz tego łączą się tutaj dwie koleje żelazne: Sucha — Skawina, 47 klm. długa i Oświęcim — Płaszów (Podgórze), 65 klm. mająca. Odległość Skawiny od Oświęcimia wynosi 49, od Płaszowa 16 klm. Z przeszłości miasta niewiele

można zanotować. Miasto zawsze było małe i ubogie. W r. 1581, zatem w epoce rozkwitu, zapłaciło szosu fl. 44 gr. 24, miało łanów kmiących 15, garncarzy 6, szewców 5, piekarzów 5, rzeźników 5, płócienników 8, krawców 2, kowali 3, komorników 5, komorników ubogich 6 i przekupnia. Summa fl. 81 gr. 6 (Prawiński, Małop., 154). Teraz posiadłość większa gminy wynosi 110 mr. roli, 4 mr. łąk, 9 mr. past., 6 mr. lasu; pos. mn. zas 1177 mr. roli, 205 mr. łąk, 173 mr. pastw. i 240 mr. lasu. Miasto otaczają: od póln. Samborek, od zach. Kopanka i Borek Szlachecki, do póln. Rzozów i Radziszów a do wschodu Korabniki.

*Mac.*

## **Do Mieszkańców Miasta i Gminy Skawina Do Młodzieży i Harcerzy**

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny rozpoczęło swoją działalność w czerwcu 1981 r. i w swoim statucie założyło sobie następujące cele:

- ocalić od zapomnienia historię SKAWINY i wsi należących do tej Gminy,
- przypomnieć dzieje tut. mieszkańców
- gromadzić przedmioty kultury materialnej
- udostępniać społeczeństwu zebrane materiały.

Zwracamy się do społeczeństwa o poparcie naszej działalności poprzez przekazanie nam lub wypożyczenie dokumentów, przedmiotów, rzeźb, obrazów, fotografii itp. z zakresu historii i kultury SKAWINY i okolic.

Prowadzimy stałą wystawę „Historyczne dzieje SKAWINY”.

*Zarząd TPS*

## Już 60 lat hasłem „dobry lot” pozdrawiają się skawińscy hodowcy gołębi pocztowych!

**W** monografii „Dzieje Skawiny w latach 1364–1970” autorzy — członkowie Naukowego Koła Historyków przy skawińskim Liceum Ogólnokształcącym, zamieścili fotografię pochodzącą z roku 1934, przedstawiającą grupę hodowców gołębi pocztowych.



*Hodowcy gołębi pocztowych w 1934 r. Stoją od lewej: Antoni Stoczek, Ignacy Majkiewicz, Adam Wilaszek, Adam Pipota, Józef Knapczyk, Józef Stoczek. Siedzą od lewej: Jan Muszyński, Ludwik Sorosiński (prezes), Stanisław Majkiewicz. Dzieci: Kazimierz Stoczek, Jan Muszyński, Henryk Muszyński*

Starsi mieszkańcy naszego miasta bez trudu poznają już nieżyjących: Antoniego Stoczka, Ignacego Majkiewicza, Adama Wilaszka, Adama Pipotę, Józefa Knapczyka, Józefa Stoczka (stoją) oraz Jana Muszyńskiego, Ludwika Sorosińskiego (prezes) i Stanisława Majkiewicza. Dzieci hodowców to już nieżyjący Kazimierz Stoczek i Jan Muszyński oraz Henryk Muszyński, który w czasie wojny zawędrował do Australii. Łatwo wyliczyć, że Oddział Hodowców Gołębi Pocztowych obchodzi w roku bieżącym 60 rocznicę założenia i na pewno na trwałe wkomponował się w historię naszego miasta.



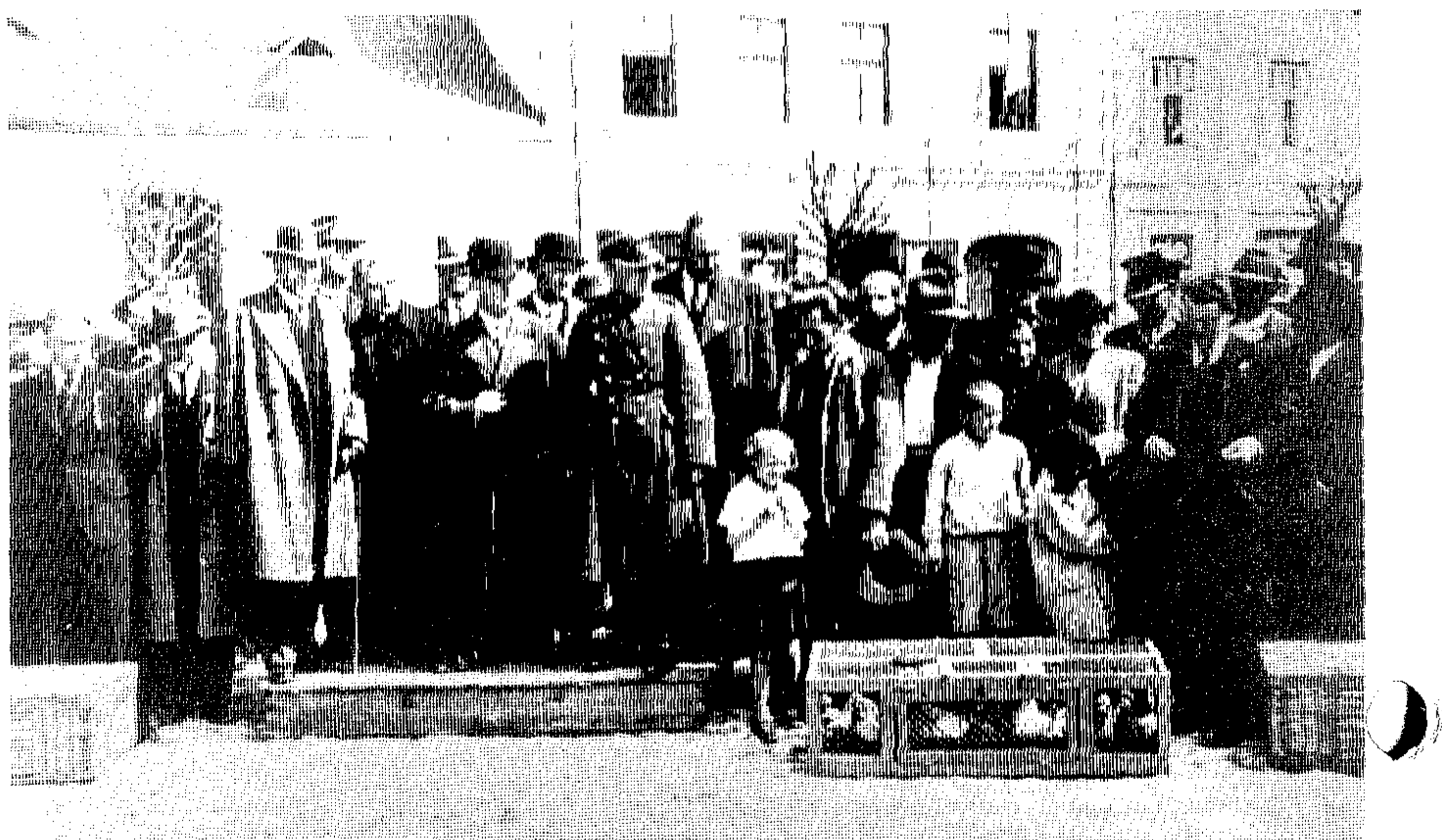
Gołębiarstwo to hobby zarówno młodzieży, jak i dorosłych. Jak każde zamiłowanie dostarcza jego uczestnikom wiele radości, wymaga jednak znacznego wysiłku. Każdy bowiem hodowca chcąc świadomie kierować swoją hodowlą musi chociażby w podstawowym zakresie poznać zasady dziedziczenia, znać elementy fizjologii i psychologii zwierząt, zaznajomić się z technikami lotów i treningu. Jeżeli więc chce się dorównać konkurentom, trzeba posiadać odpowiednią wiedzę, a także pracowitość.

Zanim jednak doszło do tego, że hodowla gołębi pocztowych mogła się stać rozrywką z elementami sportu, głównie przez organizowanie wyścigów gołębi na trasach krótkich, średnich i długich, przekraczających znacznie 1000 km, zdolność powrotność gołębi wykorzystywana była do celów wojskowych i przenoszenia informacji. O gołębiach, skrzydlatych listonoszach, informują źródła egipskie (malowidła sprzed 5 tys lat), przekazy o tworzeniu już 2500 lat przed Chrystusem „poczty gołębiej” — zarówno w Egipcie, jak w Grecji, Rzymie, Chinach i innych krajach. Poeci starożytni fascynowali się pięknem i mądrością gołębi, a sam Arystoteles głosił pochwałę gołębi przypisując im wierność partnerowi aż do śmierci. Te poglądy sprawiły, że w okresie romantyzmu gołąb był symbolem dobrych wieści, miłości i wierności. W późniejszych okresach posługiwali się gołębiami do przenoszenia informacji bankierzy, kupcy i spekulanci giełdowi, a Reuter jako pierwszy używał ich do przenoszenia depesz prasowych. W czasie I i II wojny światowej używanie gołębi szczególnie w trudnych warunkach do przenoszenia meldunków było powszechne. Wojska amerykańskie dysponowały 50 tys. gołębi, a w latach 1942–1943 brytyjskie samoloty zrzuciły na teren Belgii i Holandii 20 tys. gołębi uzyskując za ich pośrednictwem cenne informacje, szczególnie w okresie lądowania w Normandii. Pomimo rozwoju technik przekazywania informacji gołębie nadal są wykorzystywane, szczególnie w wielkich aglomeracjach miejskich do przekazywania informacji prasowych i w lecznictwie szpitalnym. W krajach zachodnich aktualne zainteresowanie łączy się z istnieniem różnorodnych zakładów i gier hazardowych, ale również z traktowaniem wyścigów gołębi jako swoistych gier sportowych. Powszechnie uznaje się, że twórcami współczesnej rasy gołębi pocztowych są Belgowie. Nie potrafiono jednak ostatecznie wyjaśnić, jakimi instrumentami posługują się gołębie pocztowe dla bezbłędnego odszukania swojego rodzinnego gołębnika. Wymienia się tu najczęściej pamięć wzrokową. Oczywiście jest jednak, że orientacja w przestrzeni jest cechą dziedziczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, a w zabiegach hodowlanych należy drogą ciągłej selekcji usuwać jednostki pod tym względem mierne. Oddzielną grupę problemów hodowlanych stanowi zapewnienie odpowiedniej kondycji, siły i zdrowia.

W Polsce aktywnie działa około 45.000 hodowców gołębi zrzeszonych w Związku, posiadającym terenowe Okręgi i Oddziały. W okresie międzywojennym hodowcy lotowali swoje gołębie z kierunku północnego i południowo-wschodniego. Utrzymywać i hodować gołębie mogły tylko osoby posiadające specjalne zezwolenie. Wynikało to z uznawania w tym czasie znaczenia gołębi dla celów obronnych. Tradycyjnie skawińscy hodowcy wypuszczali swoje gołębie z oddalonego

od Skawiny o ponad 800 km Zachacia, ale także z Bukaresztu, Tallina i Turmontu. W tym okresie uznawano, że najlepsze hodowle posiadają: St. Majkiewicz, J. Czopek, A. Stoczek i L. Sorosiński, jednakże w bardzo trudnym locie z Bukaresztu faworytów pogodził A. Piła, chlubiąc się przez wiele lat zwycięstwem swojego gołębia.

Oddział dysponował tylko jednym urządzeniem do kontroli przylotu gołębi. Zegar służący temu celowi umieszczony był w centralnym punkcie miasta. Z chwilą przylotu gołębia należało jak najszybciej zdjąć mu z nóżki obrączkę gumową i dostarczyć ją do pomieszczenia, w którym znajdował się zegar. W takich warunkach rozgrywał się niejako drugi etap wyścigu, ale już tylko z udziałem hodowców lub wynajmowanych przez nich „szybkobiegaczy”. Zmaganiom tym przypatrywali się liczni kibice. Szczególnie pasjonowały ich sytuacje, gdy z braku posłańców z obrączkami startowali hodowcy o mocno zaokrąglonych kształtach. Do dzisiaj jeszcze opowiada się anegdotki, kto i jakich forteli używał i jak potrafił konkurentów przechytrzyć.



*Przed defiladą w dniu 3 maja 1936 r. na skawińskim Rynku*

Szczególne zainteresowanie budziło wypuszczanie gołębi w czasie uroczystości państwowych. Zdarzało się często, że gołębie, nic nie robiąc sobie z powagi chwili, w czasie startu bombardowały zebranych manifestantów, plamiąc ich odświętne garnitury i mundurki. Poszkodowani przyjmowali to jednak z przekonaniem, że to „na szczęście”.

Wszyscy hodowcy otrzymali już w pierwszych dniach okupacji nakazy zlikwidowania hodowli. Nakazu tego nie wykonali Antoni Stoczek, Jan Czopek, Antoni